Należytość pocztową opłacono ryczałtem

cena 25 gr.
nr 2 (35)
1. II. 1936
LWÓW

NOWE CZASY

W dniu Imienia Prezydenta Rzeczypospolitej, Ignacego Mościckiego, składamy hołd Temu, na Którym spoczywa odpowiedzialność wobec Boga i historji za losy Państwa.

Dwie prawdy

Dwie prawdy — zdaniem Ignacego Matuszewskiego — winny kierować życiem Polski:

interes całości i tylko interes całości, nigdy zaś części narodu;

realizm, odwaga patrzenia w oczy rzeczywistości, pogarda dla fikcji i pozorów.

Liczba bezrobotnych zbliża się u nas szybko do liczby półtora miljona. Gdy w większości państw cyfra bezrobotnych stale maleje (w Niemczech w r. 1934 o 40 proc., w Anglji o 15 proc., w Ameryce o 10 proc.), u nas wzrosła w tym czasie o 37 proc. (t. j. najsilniej w porównaniu z trzema tylko państwami, w których również zaznaczył się wzrost bezrobocia, a mianowicie w Hiszpanji o 13 proc., w Belgji o 18 proc., we Francji o 33 proc.).

Udział kapitału zagranicznego przedstawia się u nas, jak następuje: w przemyśle naftowym — 83 proc., w górnictwie i hutnictwie — 74 proc., w elektrowniach — 48 proc., w papiernictwie — 40 proc., w przemyśle metalowym — 28 proc. Gdy w r. 1931 — globalnie — udział kapitału zagranicznego w naszem życiu gospodarczem wyraża się jeszcze w 44.6 proc., to w r. 1935 wyrażał się już w... 60 proc.

Przyrost naturalny w r. 1934 spadł z 15.9 na 12.3 proc., na 1000 mieszkańców. Zdaniem niemieckiej „Klinische Wochenschrift" spadek narodzin w Polsce posuwa się w tempie trzykrotnie większem, aniżeli w Niemczech i tak szybkiego spadku nie wykazuje żadne z państw europejskich. Wskutek złego odżywiania i szerzących się chorób karleje młode pokolenie. Przeciętnie 50 procent poborowych odsyłają komisje do domów z powodu niezdolności do służby wojskowej. Austrja posiada procentowo 4 razy więcej, Estonja i Łotwa dwa razy więcej lekarzy, aniżeli Polska. Przestępczość, wedle podanych ostatnio przez min. Raczkiewicza cyfr. w Sejmie — stale wzrasta.

Przeszło miljon dzieci znajduje się poza szkołą. Co 5-ty mieszkaniec Warszawy jest analfabetą.

Jak wygląda życie na wsi i w małem miasteczku, o tem pouczył nas, stosując zasadę bezlitosnego realizmu sam min. Matuszewski przez mikrofon i na szpaltach „Gazety Polskiej".

Taka jest więc rzeczywistość, odarta odważnie z wszelkiej fikcji i pozorów. Rzeczywistość prawie że ...abisyńska według określenia jednego z naszych uczonych.

To jest więc — jedna prawda.

Podejdźmy do niej, uzbrojeni w prawdę drugą: interesu całości i tylko całości.

W swym głośnym artykule (pt. „W czyjem imieniu?") min. Matuszewski stawia prymat spraw ogólno-narodowych nad wszelkiemi zagadnieniami społecznemi. Kto stawia te sprawy na jednym poziomie, ten błądzi, bo „poświęca interes całości interesowi części". „I wszystko jedno — pisze — czy dogmatem czyni zachowanie istniejącego ustroju, czy taką lub inną jego zmianę. Z chwilą, gdy... ważniejszym zdaje mu się interes nietykalnej własności prywatnej, czy też interes t. zw. świata pracy, niż interes całości... odchodzi od drogi, którą uznajemy za właściwą".

A teraz konfrontacja obu prawd.

Czy prawda pierwsza, owa „rzeczywistość abisyńska" w Polsce, mieści się w pojęciu „interesu całości Narodu" — czy też jest tylko interesem cząstkowym?...

Zdaje się, że tu nie może być żadnej wątpliwości. Nie schodzimy z drogi „prymatu spraw ogólnonarodowych", jeśli stwierdzamy, że przebudowa ustroju społeczno-gospodarczego mieści się organicznie w pojęciu „interesu całości", jest jego kategorycznym nakazem. Bo tylko i tylko przez przebudowę ustroju „nietykalnej własności prywatnej" (w rozumieniu liberalnie kapitalistycznem) usuniemy z Polski „rzeczywistość abisyńską" i — przedewszystkiem — moralność „prywatną" najistotniej sprzeczną z dobrem całości.

Kościuszko wydając Manifest połaniecki, Mochnacki, wielka emigracja, Towarzystwo Demokratyczne, powstańcy 63 roku — występując przeciw pańszczyźnie, wysuwając „społeczeńskie prawa ludu", czyż sprzeniewierzali się „prymatowi spraw ogólno-narodowych", czyż nie walczyli o „interes całości"?

Min. Matuszewski po stokroć ma rację, stwierdzając niepokojące rozluźnianie się w życiu tych głównych zasad ustrojowych, które do dziejów nowej Polski wprowadził marszałek Piłsudski, siłą przezwyciężając polityczną anarchję przeszłości.

Ale precz pędząc — w oparciu o konstytucję kwietniową — upiora liberalizmu politycznego, nie można zamykać oczu na niebezpieczeństwo tak gloryfikowanej dziś przez pewne koła w Polsce ekonomji liberalnej, ekonomji „prywatnej moralności", stanowiącej główną podporę rzeczywistości „abisyńskiej" w naszem Państwie.

I tutaj nowa konstytucja daje wyraźne wskazanie, mówiąc (w art. 4), że Państwo zapewniając społeczeństwu swobodny rozwój, „gdy tego dobro powszechne wymaga, nadaje mu kierunek lub normuje jego warunki".

„Dobro powszechne", „interes całości" wymaga dziś coraz gwałtowniej, aby Państwo ten swój konstytucyjny obowiązek spełniało.

Stefan Mękarski.

Krew i ziemia

GEOGRAFJA I POLITYKA.

Geograf niemiecki R. Fox w „Neue Jahrbücher für Wissenschaft und Jugendbildung" dowodzi, że organizować świadomość i świadome działanie narodu, powinna przedewszystkiem nauka i nauczanie. Na front tej pracy wysuwa się najbardziej z życiem związana nauka, geografja. Kto nie zna swego kraju, nie może spełniać ani rozumieć właściwie dobra i korzyści narodu. Ziemia i człowiek, naród i ojczyzna stanowią nierozerwalną jedność. Życie narodu z jego niezliczonemi przejawami kulturalnemi i gospodarczemi, rozgrywa się w obrębie określonej przestrzeni geograficznej, jest warunkowane właściwościami naturalnemi i położeniem geopolitycznem. Hasło: „Krew i ziemia", „Blut und Boden" stały się dzisiaj korzeniami, na których wyrasta istota życia niemieckiego.

Jeśli wola do życia połączy się z nauką, wówczas może nieprzyjaciel palić dokumenty, rabować insygnia, wywłaszczać kościoły, zmieniać nazwy osiedli i dróg, zostanie jednak naród i jego dzieło, jego praca — oto hasło uczonych narodowego socjalizmu.

Jak geografja niemiecka przez rozliczne prace, badania, wystawy, mapy, wycieczki spełniła swoje zadanie wobec zagadnienia Saary, zwycięsko dla Rzeszy rozstrzygniętego, tak — głoszą geografowie niemieccy — spełnić je powinna teraz wobec wschodu niemieckiego. W niestrudzonej pracy zaznajamiać musi niemieckie społeczeństwo z naturą i warunkami życia na Wschodzie, z jego pięknem, z możliwościami rozwoju przemysłowego i handlowego.

Któż bardziej, aniżeli geograf — twierdzi Fox — jest powołanym do tego, aby zagadnienie polityki wewnętrznej, którą rząd prowadzi, wyjaśniać ogółowi na podstawie prawdy z naturą kraju związanej? Wszelkie problemy interesujące społeczeństwo — jak zagadnienie wsi i miasta, osadnictwa, gospodarstwa wodnego, budowy dróg, rozmieszczenie przemysłu, podział administracyjny, emigracja i t. p. — to wszystko jest składową częścią wyjaśniającej pracy geografa. Otwórzmy przed geografami — woła Fox — drogę swobodnej pracy — korzystajmy z ich sił i pomocy w większym aniżeli dotychczas zakresie a tego nie pożałujemy...

GEOGRAFJA W SŁUŻBIE NARODOWO SOCJALISTYCZNEGO POGLĄDU NA ŚWIAT.

Kształcące i wychowawcze wartości, tkwiące w nauce geografji, powinny być wyzyskane — zdaniem pedagogów niemieckich — w wychowaniu młodego pokolenia w narodowo - socjalistycznym poglądzie na świat. W tym celu stawia Hans Schnass w „Paedagogische Warte" dziesięć tez dla nauczania geografji w szkołach powszechnych. Według ich brzmienia, geografja szkolna musi być ugruntowana na idei „krwi i ziemi" („Blut und Boden") w myśl której będzie uczyła cenić krew nordyczną wszystkich germańskich plemion jako najwartościowsze, jednoczące źródło siły niemieckiego narodu a ziemię jako jego najcenniejszy materjał surowcowy. Idea rasyzmu musi tak głęboko naukę o ziemi przenikać, aby rozrost i rozwój narodu uważany był jako formowanie się jednolitej społeczności krwi, społeczności sięgającej poza granice państwa, a tkwiącej w pojęciu ogólno-niemieckiego ludu (Volkstum).

Istotną częścią nauki geografji w szkole ma być geografja narodu niemieckiego, który nadał ziemi, na której żyje i organizuje się, piętno kultury niemieckiej i otoczony sąsiedztwem licznych państw, kształtuje swoje losy na wypadkowej rozlicznych współzależności. W ścisłej współpracy z historją, wykazywać ma geografja zadania, jakie spełniają Niemcy w świecie, ma budzić dumę narodową, wzmacniać wiarę w przyszłość narodu, opartą o zdrowe siły życiowe, twórczą pracę kulturalną i mądrą władzę. Aby młodzież w narodowo-socjalistycznem — t. j. organicznem patrzeniu i myśleniu urabiać, musi geografja działać jednolitemi metodami: prowadzić młodzież na wędrówki po ziemi niemieckiej, uczyć o krajach i państwach, tak, aby rozumiane były jako synteza ziemi i ludu (Raum - Volk - Einheit), musi budzić szacunek dla twórczości narodu i bohaterskich jednostek, odkrywców i badaczy.

GEOGRAFOWIE NA FRONT.

To wołanie o organizowanie świadomości i konsolidacji sił duchowych narodu — jeszcze silniej powinno rozbrzmiewać i realizować się w Polsce, dla której stracony przez Niemcy wschód, jest odzyskanym zachodem polskim, która ma też swoje „Grenzlandy" śląskie, mazurskie i t. p. — Bytująca na trudnym geopolitycznie obszarze międzymorza, o prawie śródlądowem położeniu, otoczona różnorodną polityczną granicą, obarczona bogactwem problemów, czekających rozwikłania, musi hasło mobilizacji sił mocno postawić.

W położeniu geograficznem Polski niema miejsca nietylko na państwo o mieszczańskiej kulturze, — niema miejsca też na naród niezdecydowany, nieświadomy nakazów, jakie mu stawia „trudne" terytorjum państwowe. Jeśli tego nie zrozumiemy, Polska stanie się groblą — jak mówi Nałkowski — podmywaną od Wschodu i Zachodu.

Związanie nauki polskiej z polskiem życiem państwowem, wyjaśnianie metod pracy, rozwiązywanie zagadnień życia na zasadzie zgodności i zależności człowieka i ziemi, jest bodajże najsilniejszym nakazem historji, która się tworzy.

Polska geografja ma ważne i odpowiedzialne zadania. Czy ważność nauki geografji jest dobrze w Polsce rozumiana? Czy programy nauki geografji od szkoły powszechnej do ławy uniwersyteckiej należycie uwzględniają rolę, jaką ona w kształtowaniu świadomości i odpowiedzialności państwowej spełniać powinna? Oto pytania, które rozważyć winny czynniki odpowiedzialne za wychowanie młodego pokolenia. Za Niemcami powtórzyć musimy: Geografowie polscy na front!

J. M.

Żałoba w Anglji

Lord Beaconsfield (wówczas jeszcze tylko: Disraeli) napisał w r. 1844 powieściową satyrę na ówczesny świat polityczny p. t.: „Conningsby czyli Nowe pokolenie" — w której znalazł się następujący ustęp:

„Do jakiego celu winni zdążać młodzi? Dążeniem ich winno być wynalezienie formy rządów, która mogłaby budzić miłość, a nie tylko być znoszona z konieczności. Powinna ona być natchniona ambicją bohaterstwa, zatem uczuciem, bez którego żadne Państwo nie może mieć trwałych podstaw, bez którego życie polityczne jest pieczystem bez soli, korona ozdobą jeno, kościół administracją tylko, a konstytucja — złudnem marzeniem".

Mimo straszliwego realizmu psychika monarchicznej formy rządów brytyjskich — napewne nie jest pozbawiona owej „ambicji bohaterstwa" i uczuciowości, bez której „żadne państwo nie może mieć trwałych podstaw". Gdy speaker londyński, bezpośrednio po zgonie króla Jerzego — zaintonował przez radjo „Ojczenasz", to odruch ten (a może nie odruch) nie miał w sobie nic formalnego. To był przejaw wewnętrznego, istotnego związku narodu z formą rządów, która „budzi miłość", a nie jest tylko „znoszona z konieczności". Cały zresztą przebieg żałoby wśród społeczeństwa angielskiego — świadczy o tej prawdzie dobitnie. A przecież zmarły król nie był żadnym genjuszem, był człowiekiem całkowicie przeciętnym, podobnie jak jego ojciec, podobnie jak — mimo wszelkie pozory wielkości — królowa Wiktorja. Był — spokojnem „szarem" przedłużeniem epoki wiktorjańskiej, trwającej już pełne stulecie.

Nie chcemy tu pisać pochwały monarchicznej formy rządów. Właśnie nie o formę tu idzie, ale o treść istotną, którą musi zawierać k a ż d a forma ustrojowa, jeśli ma być przedmiotem miłości ogółu, jeśli nie ma być przejściowym epizodem, jeśli ma organizować myśl, wolę i wyobraźnię narodów, porywać je do wielkości, krzesać poczucie zbiorowej wartości, stawać się trwałą potęgą, zbudowaną na myśleniu i odczuwaniu kategorjami, organicznie z tym ustrojem związanemi.

Romantycznie liturgiczna forma monarchji brytyjskiej zdaje się taką treść zawierać, zdaje się rzeczywiście odpowiadać narodowi „najgenjalniejszych kupców i ludzi interesu". T a f o r m a a d e k w a t n a u s t r o j o w i f e u d a l n e m u, d o z e n i t u p o t ę g i d o p r o w a d z o n a w u s t r o j u k a p i t a l i s t y c z n y m, t r w a n i e n a r u s z o n a w o k r e s i e p r z e k s z t a ł c a n i a i r o z k ł a d a n i a s i ę t e g o u s t r o j u. Czy przetrwa jego upadek i — jak gdyby nigdy nic — stanie się nieodzowną częścią składową, kopułą ustroju innego, nowego, który przyjdzie?

To całkiem nie jest wykluczone. Cytowany wyżej lord Beaconsfield powiedział, że przekłada wolność, z jakiej korzysta, nad liberalizm, jaki mu przyobiecują. „Prawa Anglika stawiam wyżej od praw Człowieka".

Wieki udowodniły, że królowie, nawet przeciętni królowie, bardzo skutecznie praw Anglika — przed prawami Człowieka — strzegą...

przegląd polityczny

Rozterka nowych posłów.

To nie nasze określenie. To określenie, publicznie wyrażone, jednego z nowych posłów, zgłębiającego problematykę roli i funkcyj poselskich w nowym Sejmie w związku z nową ordynacją wyborczą.

Pisze on: „Nowy poseł cały ciężar odpowiedzialności, wynikającej ze sprawowania mandatu, dźwigać musi wyłącznie na barkach własnych i dźwigać musi ten ciężar samodzielnie. Nowy poseł musi być sam dla siebie majstrem. I z tego właśnie źródła... wypływa rozterka, która niepokoi szlachetniejsze sumienia. Niektórzy posłowie... ulegają stadnemu instynktowi i nawracają do wczorajszych form. Ci pragnęliby jaknajprędzej wyszukać prowodyrów, uwiązać im do szyji dzwonki i za dźwiękiem tym spokojnie kroczyć na pastwisko. Inni ...spędzają czas na rozważaniach. Myślące mózgi szukają nowych form i nowych metod. Próbują brać udział w zebraniach bądź grupy zagadnieniowej, bądź niepodległościowej, nasłuchują i tu i tam... Skok od wczorajszych form pracy sejmowej ...do dzisiejszych ...jest zbyt wielki, aby bez poważnych rozważań, poprzedzonych wewnętrzną rozterką, można było przy braniu tej przeszkody znaleźć takie metody, któreby skok ten uczyniły łatwym i celowym. Dlatego to obserwowany niepokój i zmagania wewnętrzne są objawem zdrowym i naturalnym".

Nie mąćmy optymizmu, przy końcu tych zatroskanych rozważań wyrażonego. Uzbrójmy się w cierpliwość i czekajmy, jaki z tej rozterki wykształci się nowy obyczaj polskiego parlamentaryzmu i jaki efekt przyniosą „wewnętrzne zmagania" nowych posłów. Dziś wolno stwierdzić tylko jedno. Ambicje nowych posłów są bardzo wielkie. Chcą mianowicie wszystkie zagadnienia, stawiane na porządku dziennym ich pracy — badać i rozstrzygać samodzielnie. „Sami dla siebie" chcą być „majstrami". To bardzo trudne zadanie. Czy nie za trudne? Do podjęcia go trzeba uniwersalnych fachowców. Czy tacy wyszli z ostatnich wyborów?

Tocząca się dyskusja budżetowa daje w tej materji rezultaty — mało przekonywujące. Poziom merytoryczny tej dyskusji stanowczo nie przewyższa poziomów już znanych z lat poprzednich. Oczywiście, prasa opozycyjna — a outrance — uprawia demagogję, ustosunkowując się zasadniczo kpiąco do kultury intelektualnej i politycznej nowego Sejmu. W każdym ustroju parlamentarnym przytłaczającą większość posiada przeciętna miernota, ale w każdym znajdzie się zawsze pewna ilość reprezentantów, posiadających głowę i serce tam gdzie należy. I w obecnym też Sejmie już kilku posłów mówiło całkiem do rzeczy.

Jednego wszakże, gorąco oczekiwanego rezultatu po reformie wyborczej — pułk. Sławek napewne już się nie doczekał: likwidacji gadulstwa. Ci posłowie stanowczo za dużo gadają w Sejmie (tylko w Sejmie!), w każdym razie więcej gadają, aniżeli mówią.

Reprezentacja polska ziem poł.-wschodnich.

Już w okresie przedwyborczym podkreślaliśmy w naszem piśmie konieczność takiego doboru reprezentacji polskiej z województw poł. wschodnich, któraby w swym umysłowym i moralnym ciężarze gatunkowym harmonizowała (conajmniej!) — z reprezentacją przedstawicieli ukraińskich. Postulat ten był tem ważniejszy, że (zobacz: poprzedni ustęp) według intencji nowej ordynacji, w nowym Sejmie znaleźć się miały indywidualności, wyposażone w cechy samodzielnego myślenia i w odwagę osobistej odpowiedzialności, a nie jednostki o „instynktach stadnych".

Kilkumiesięczne doświadczenie pozwala już ocenić, w jakim stopniu postulat ten znalazł urzeczywistnienie.

Jeden z dzienników lwowskich wybilansował już w tej sprawie ocenę bardzo krytyczną i niepokojącą. Jak dotychczas mianowicie odnosi się wrażenie, że reprezentantem województw poł. wschodnich w Sejmie jest Undo, ściślej mówiąc p. poseł Celewicz i Mudryj. Oni reprezentują... „regjonalizm" ziem południowo-wschodnich uderzającą aktywnością i drobiazgową troską o każde zagadnienie tego „regjonalizmu". Np. problem centralizmu stołecznego i „ewakuacji" Lwowa niepokoji p. posła Barana... W dotychczasowej dyskusji budżetowej posłowie polscy z naszych ziem nie poruszyli niemal ani jednego zagadnienia, tych ziem dotyczącego. Ach, prawda, prócz jednego, a mianowicie konieczności skrupulatnego wykonywania ustawy, przyznającej renty inwalidom ukraińskim z okresu walk polsko-ukraińskich. Tak samo została poruszona sprawa „Wesołej Fali". Tylko nie przez posła „regjonalnego", ale przez referenta — Poznańczyka.

No, ale może ta powściągliwość polskich posłów województw poł.-wschodnich — jest istotnie tylko wynikiem głębiej przemyślanej taktyki, która w „swoim" czasie wyda należyte owoce.

Przesilenie we Francji.

To już jest niemal banał, ale nie można go nie powtórzyć z racji dymisji rządu p. Lavala. Upadek jego gabinetu i utworzenie nowego „gabinetu lóż" p. Alberta Sarraut, gabinetu oficjalnie przejściowego, którego jedyną ambicją jest dobrnięcie do nowych wyborów (może już w marcu) — to nietylko cyklicznie normalne przesilenie rządowe, to nowe ogniwo przesilenia ustroju parlamentarnego, to etap, po którym Francja nieuchronnie zmierza do likwidacji tego ustroju.

Oddajmy w tej materji głos wybitnemu politykowi, ukrywającemu się pod trzema gwiazdkami w „Revue des deux mondes" (Nr. 30 — 1935):

„Jest to naprawdę paradoksalny rezultat długich dziejów parlamentarnego ustroju, że oczom naszym przedstawia się dziś taki widok: z jednej strony naród, pracowity i rozumny, nie pozbawiony ani zdrowego zmysłu, ani wyczucia, czego wymagają ład, bezpieczeństwo i spokój publiczny: z drugiej strony parlament, który jakoby jest reprezentantem tego właśnie narodu, a jest przedmiotem jego obaw i niepokoju. Ale ta niesamowita sytuacja jest naturalnym wypływem przyjętej w naszej demokracji ordynacji wyborczej i polityki partyjnej. Wytworzyła się specjalna i bardzo dobrze zorganizowana klasa polityków. Przez komitety owładnęła ona powszechnem głosowaniem; przez cały system gry politycznej, przez interpelacje i obalanie ministerjów, owładnęła rządami. **Mając zaś rządy w swem ręku, opanowała budżet i administrację i tak powoli zniszczyła państwo**".

Co zaś najgorsza, to to, że ci nowi przybysze bynajmniej nie mają przymiotów, potrzebnych do tego, by zastąpić państwo. Zbywa im na wiedzy, na kulturze politycznej, na tradycji. Uważają się za feudalnych panów, wyższych nad prawo, nie mają ani zmysłu odpowiedzialności, jaki towarzyszy prawdziwej władzy, ani ducha dziedzicznego właściciela, który otrzymawszy majątek w spuściźnie po przodkach, ma go przekazać swoim potomkom.

„W ten sposób eksploatowane przez tych „beneficjarjuszów", zamiera powoli całe państwo, a z państwem ginie porządek, sprawiedliwość, dobrobyt powszechny, żywe wreszcie siły kraju. **Tem się tłumaczy ów rozbrat, jaki dokonał się między narodem a parlamentem**".

„Parlament nie spełnia już swego zadania. Nie jest on już przedstawicielem interesów ogółu, nie jest organem kontrolnym wszechwładnego państwa. Przez szczególne odwrócenie tych pojęć, którym parlamentaryzm zawdzięcza swe istnienie, parlament stał się wszechmocnym i on ma pretensję do tego, żeby **państwu, które zamieniło się w nieśmiałego obrońcę publicznego dobra,** narzucać swe zachcianki; swe wybryki i nadużycia. Patrząc na niespokojne poczynania tej szczególnej potencji, nie opatrzonej żadną przeciwwagą, naród się niepokoi — i słusznie".

Wspomienie o Władysławie Kozickim

Przyrzekłszy kilka dorywczych słów wspomnienia o prof. Władysławie Kozickim z okazji jego śmierci, zmuszony jestem, aby dotrzymać przyrzeczenia, wyjątkowo sprzeniewierzyć się tym razem pewnym zasadom, których zwykłem ściśle przestrzegać. Nie tyle przez to, że wogóle zabieram się do okazyjnego pisania, co mi się nieczęsto zdarza, ile przez to przedewszystkiem, że zastanawiając się dziś, sumarycznie już, nad osobowością zmarłego, z perspektywy dokonanego przezeń żywota i pragnąc ją sobie mnemotechnicznie niejako umiejscowić raz na zawsze na planie duchowym i ująć w jakąś charakterologiczną formułę, widzę, że uczynić tego nie mogę inaczej, jak na podstawie osobistych z nim stosunków i bezpośredniej znajomości.

O profesorskiej działalności, dorobku i zasługach jego jako historyka sztuki, krytyka literackiego, teatralnego recenzenta, sprawozdawcy z twórczości plastycznej, autora powieści i dramatów, wypowiedziano bowiem w nekrologach, przez kompetentne skreślonych pióra, uwagi trafne i rzeczowo uzasadnione. Nieuwzględniona pozostała jednak spora jeszcze reszta, dotycząca bardzo istotnych walorów zmarłego jako człowieka, jego duchowej sylwety i moralnego pionu. Reszta w tym wypadku ważna i wiele mówiąca. Należał bowiem Kozicki, aczkolwiek wypowiadał się w licznych pracach o szerokiej rozpiętości, rozmaitego kroju i gatunku literackiego, do tego typu umysłowości, które nigdy prawie nie zdołają się całkowicie objawić w swych utworach literackich, zakrojonych zawsze na rozległą skalę, a rzadko kiedy formą i rozporządzalnemi środkami odpowiadających zamierzeniom, tak, że nawet ktoby wziął w rachubę całość jego działalności pisarskiej, nie wyczerpałby nigdy wszystkich składników jego indywidualności, od dzieł napisanych—zawsze głębszej i zasobniejszej, a jakby prawdziwszej i pełniejszej w obliczu istoty rzeczy i spraw absolutnych.

Mając tę indywidualność właśnie sprawdzić oceną osobistego kontaktu, muszę się posługiwać pomiarem spraw poufnych niejako i prywatnych. Lubo zaś z natury, jak i z świadomego doboru do zwierzeń dyskretnych wcale niepochopny, z konieczności korzystać mogę tyko ze stojącego mi do dyspozycji materjału autobiograficznego i wspominając zmarłego potrącać o sprawy także własne i o ile o osobę piszącego chodzi, niezawsze godne zanotowania.

Tak się bowiem złożyło, że w ciągu całego życia drogi nasze splotły się kilkakrotnie z sobą i skrzyżowały. Łączył nas skutkiem tego osobliwego rodzaju stosunek przyjaźni. Jeśli się teraz zastanawiam, czy stosunek ten pokrywa się z nazwą przyjaźni, dochodzę do przeświadczenia, że z jednej strony było to coś znacznie mniej, niż przyjaźń w konwencjonalnem i towarzyskiem tego słowa znaczeniu, z drugiej atoli strony coś w samej swej istocie raczej znacznie więcej, coś i głębszego zarazem i po ludzku świętszego. Łączył nas bowiem, jak w tej chwili mi się to dopiero uświadamia, węzeł **ziomkowstwa.** Że niewątpliwie Kozicki musiał przez całe swe życie nieświadomie tak ten nasz wzajemny stosunek odczuwać, myśl o tem pomaga mi wielce w rozumieniu prawdziwej natury jego charakteru. Byliśmy od początku wobec siebie swojaki, krajaccy. Pochodziliśmy nie tylko z jednych stron czy bliskich sobie okolic, byliśmy nie tylko synami tego samego regjonalnego terenu, ale wręcz z tego samego osiedla i z najściślej tego samego środowiska. Mieliśmy najpierw wspólny kraj lat dziecinnych, a potem wspólny grunt rozkwitającej młodości. Na tem zasadzał się utajony do krańca jego życia cichy, niewyjawiony nigdy głośno, dorozumiany traktat duchowego przymierza między nami.

Urodziliśmy się i spędzili pierwociny chłopięctwa w Tłumaczu, małem, pokuckiem powiatowem miasteczku, na głuchej i zapadłej prowincji i wyszli obaj z tego samego, arcyprowincjonalnego, zaściankowego kręgu średnio zaopatrzonych oficjalistów prywatnych, o bardzo skromnych ambicjach kulturalnych i niskiej pod tym względem stopie życiowej, z parafjańskiej, małomiasteczkowej atmosfery kilkunastu rodzin inteligencji polskiej, oraz spolszczonej półniemieckiej i półczeskiej, zżytych ze sobą w najserdeczniejszej zażyłości i skoligaconych, a zmieszanych z elementami drobnej, niedawno jeszcze szaraczkowej szlachty, wśród której żywo pamiętam kilka sarmackich postaci wyrzuconych świeżo na ląd galicyjski z pogromu uczestników powstania. Pozostając wciąż w tem otoczeniu przeszliśmy następnie przez lata szkolne w stanisławowskiem gimnazjum. Nie kolegowaliśmy na ławach szkolnych. Był on aż o trzy lata młodszy, co w tym okresie bezustannego dojrzewania stanowi dużą różnicę wieku. Z poziomu tego otoczenia trzeba się było przebić, wywalczyć, dźwignąć i wspinać na coraz wyższe szczeble kultury duchowej. Każdy z nas czynił to zpewnością na swój odrębny sposób, szukając wyjścia swojemi drogami. Należeliśmy do pokolenia, które własnym wysiłkiem i trudem musiało zdobywać piędź za piędzią wyższe stopnie umysłowej kultury bez wzorów i tradycji, musiało w sobie rozsadzać ciasne ramy i horyzonty, aby na karczowiskach zakładać fundamenty pod nowe i rozleglejsze aspekty życia. Sprzymierzeńcami w tej żmudnej pionierskiej pracy były dla każdego z nas napewno książki, książki i książki. Stąd niewątpliwie w całem pokoleniu romantyzm książki, przesadna idealizacja książkowości i książkowej kultury.

Na tle zapalczywego budownictwa nowych wartości kulturalnych zetknęliśmy się potem już bliżej z Kozickim na terenie Czytelni Akademickiej (1898—1901) podczas studjów uniwersyteckich, gdzie wchodziliśmy w skład czołowej grupy młodzieży literackiej, ówczesnej młodopolskiej awangardy, w rolach kierowniczych. Drugi to węzeł naszego pobratymstwa — tym razem duchowego, równie mocny i trwały.

Sumienną, mrówczą i systematyczną pracą Kozicki dosięgnął wyżyn zachodnio - europejskiej kultury na drodze do karjery uniwersyteckiej. Na szczycie jej stanąwszy, nigdy nie zrywał łączących go ogniw z przeszłością. Nie znał buntów i rozłamów. Utrzymywał zawsze żywy kontakt z zaściankiem. Obcował i czuł się dobrze z środowiskiem, z którego wyszedł, szanował związki krwi i koleżeństwa. Jakby korzeniami w nie wrósł i do końca tkwił. Podziwiałem stąd zawsze zdrowy i zrównoważony jego instynkt tradycjonalnego konserwatyzmu. Byl do szpiku kości zachowawcą i wielbicielem swojszczyzny. Ale entuzjazmował się, upajał i rozkoszował Helladą, Rzymem, pogaństwem antyku i renesansu, idealnym światem słonecznej radości życia w poetyckich i biesiadniczych marzeniach. Musiałem nieraz bronić pogody średniowiecznego chrześcijaństwa od zarzutów jego z powodu rzekomej ascezy, zaświatowości i panującego pesymizmu. Coś symbolicznego widziałem w tym znamiennym fakcie, że trzydzieści lat życia spędził na jednem miejscu, w tym samym pokoju gmachu sejmowego na drugiem piętrze przy biurku u okna z tak arcylwowskim widokiem na szumiące drzewa pojezuickiego ogrodu i nadpowietarzną sylwetą świętojurskiej cerkwi, najpierw jako urzędnik galicyjskiego Wydziału krajowego, a potem przedziwnym zbiegiem okoliczności, już w zakładzie historji sztuki nowoczesnej. W tych samych wciąż czterech ścianach pracy biurowej — biurowego zaścianka. Umiał to godzić z aspektami książkowemi na wielki świat Ducha, filozofji, religji, sztuki.

Dzieliło nas wiele rzeczy. Usposobienie, temperament, przekonania polityczne i społeczne, światopogląd cały, choć nie przypominam sobie, abyśmy się kiedykolwiek o co spierali. Nie miałem zresztą jego spokoju, umiaru, taktu i tolerancji. Burzyłem się zawsze, buntowałem i pomstowałem, zrywałem brutalnie drogie sercu węzły, nie znałem pardonu, nie znosiłem kompromisów życiowych, nie usiedziałbym na jednem miejscu, nie uznawałem potrzeby oportunizmów. Kozicki pozostał zawsze dobrym, prawym, łagodnym, lojalnym i wiernym każdemu przyjacielem.

Nie praktykowaliśmy naszej przyjaźni. Nie obcowaliśmy niemal ze sobą towarzysko. Przynajmniej bardzo rzadko. Nie bywaliśmy u siebie. Nie korespondowaliśmy ze sobą. Ale przyjaźń nasza, zawsze równie pewna i niezawodna, trwała niezachwianie przez lat kilkadziesiąt. Przeszła niejedną próbę i dawał jej nieraz jawne i niekłamane dowody. Nigdy się jej nie zaparł. W imię ziomkostwa, w imię pobratymstwa z pietyzmu dla przeszłości lojalnie do końca dochował jej wiary.

W tem wspólnem dnie czystego człowieczeństwa, wśród tylu konfliktów, rozterek i rozbieżności odgaduję, że tkwi klucz do zrozumienia jego charakteru. **Ostap Ortwin.**

Do właścicieli kinoteatrów

list otwarty.

Gdyby Wam w wypożyczalni książek dano powieść z wyrwaną połową kartek, cobyście powiedzieli? Gdyby na koncercie muzyk urwał melodję w pół taktu, czy bylibyście Panowie zadowoleni? Gdyby Wam czytać kazano połówki artykułów, prowadzić niedokończone rozmowy, gdyby Wasz głośnik radjowy psuł się stale w połowie audycji — jaką minę mielibyście Panowie? Myślę, że nazwalibyście to niemożliwem do zniesienia a nawet — pewny jestem — ostro skrytykowalibyście uczciwość takiej sprawy. A czy Wy sami Panowie jesteście pod tym względem bez winy? O tem chcę mówić.

Fakty: Filmy krótko- i średniometrażowe: „Leśne harce", „Zew trombity", „Cień nad Europą", film o plantatorach polskich w Liberji, reportaż ze zlotu harcerskiego w Spale, nie licząc wielu innych — wyświetlane są stale w niekompletnej formie. Raz początek tylko, drugi raz koniec, innym znów razem brakuje środka filmu. Wyświetla się strzęp utworu, przez co zatraca się jego kompozycję i wartość artystyczną, nie mówiąc już o tem, że wprowadza się w błąd widza, który jest przekonany, że ogląda cały utwór filmowy i dziwi się, że jest on taki niechlujny, fragmentaryczny i niezrozumiały.

A co na to ochrona praw autora filmu?

A ponadto: jako uzupełnienia programu używa się często starego filmu pełnometrażowego, odpowiednio „skróconego". Z metrażu ponad 2500 m. robi się niespełna 500-metrowy łachman celuloidowy. Jakże tak można, Panowie? Który księgarz ośmieliłby się wyrywać kartki z książek, które sprzedaje jako towar pełnej wartości?

Wiadomo mi, że szereg kinoteatrów prezentuje utwory filmowe w całości, szanując je jako utwory i jako towar. Ale to tylko niektóre kinoteatry. Reszta — jak wyżej. Czy zechce ktoś kompetentny wyjaśnić tę sprawę opinji publicznej? Zapytanie jest przyjazne, pełne tylko troski o interesy filmu jako takiego. Wiadomo, że „zniżka podatkowa", wiadomo też, że Panowie pracy swej nie traktujecie jako placówki artystycznej. Zgoda! Ale uczciwość kupiecka jest taka, jak każda inna. To znaczy: bezwzględna. Skracanie filmów nie da się niczem usprawiedliwić. Widz płaci i ma prawo żądać towaru bez defektu. Pomyślcie o tej sprawie Panowie i niech się to wreszcie odmieni.

B. W. Lewicki.

Tak było w styczniu...

Na odcinku „paktu" czy „kompromisu" rządowo - ukraińskiego wydarzenia toczą się w żwawem — chciałoby się powiedzieć: zawrotnem — tempie. My, publiczność — zgodnie z zarezerwowaną dla nas zgory rolą widzów — nie możemy naszemi ograniczonemi ludzkiemi zmysłami wręcz nadążyć za obrazem, mknącym kinematograficznie na taśmie, kręconej gorączkowo przez reżyserów.

Więc rejestrujemy chaotycznie dojrzane obrazki, bez pretensji do wyczerpującego ogarnięcia całości filmu.

Tytuł mógłby brzmieć: Rok 1936. W tym roku — mówi w wywiadzie z polskim dziennikiem wybitny członek Unda — nastąpią zasadnicze zmiany w stosunkach na terenie województw poł. wschodnich. Zostaną wysnute konsekwencje z zawartego kompromisu wyborczego.

Jakie? Następuje sformułowanie programu „minimalnego": 1. Uniwersytet ukraiński, 2. przyjmowanie Ukraińców na stanowiska w administracji państwowej, 3. nowy kurs w stosunku do ukraińskich organizacyj gospodarczych.

Autor artykułu w Biul. polsko-ukraińskim (Nr. 2 z 12 stycznia b. r.) precyzuje poza wymienionym programem bliżej: „ożywienie działalności Ukr. Akademji Nauk (t. j. Tow. Szewczenki), stworzenie Ukr. Akademji Literatury i Funduszu Ukr. kultury narodowej, reforma ustawy językowej i szkolnej w kierunku nadania autonomji ukr. szkolnictwu prywatnemu, ułatwienie włościaństwu ukr. dostępu do ziemi przy parcelacji, udostępnienie kredytu dla ukr. życia gospodarczego", itd. itd.

W administracji mają nastąpić ważne przesunięcia. Prasa już pisze o mających nastąpić nominacjach wicewojewodów Ukraińców.

To wszystko wymaga centralnego organu w Warszawie i dlatego senator Łucki już zgłosił wniosek o kreowanie stanowiska ministra - rodaka przy Rządzie.

To wszystko musi nastąpić szybko, bardzo szybko — tłumaczy Undo — nietylko z powodów wewnętrznych ale i dlatego, że — jak mówił pos. Celewicz w komisji budżetowej Sejmu przy resorcie spraw wojskowych — „niema wątpliwości, że światowa sytuacja polityczna jest niepewna, że w każdej chwili mogą wybuchnąć w świecie lokalne, lub nawet światowe konflikty. Wschodni sąsiad Polski wydaje bajońskie sumy na zaopatrzenie i organizację czerwonej armji". Polityka Kominternu zagraża Państwu polskiemu, a „szczególnie wschodnim terytorjom tegoż Państwa, zamieszkałym przez naród ukraiński". Ponieważ Komintern zagraża życiowym interesom narodu ukraińskiego w Polsce, więc Undowcy deklarują, że są „za silną, liczebną i dobrze zaopatrzoną armją".

Następują wizyty i konferencje przywódców Unda — jedna za drugą, notowane w prasie: u premjera, u ministra oświaty, u generalnego inspektora armji.

Prasa warszawska na te przejawy reaguje natychmiast. „Gazeta Polska po deklaracji p. Celewicza, oświadczyła, że jest to wydarzenie o wielkiem znaczeniu historycznem i zapewniała, że także drugi „kontrahent", t. j. Rząd musi po słowach przejść do czynów.

Byle szybko, byle natychmiast. Dlaczego tak szybko?

Wspomniany wyżej autor ukraiński w „Biuletynie" tak to tłumaczy:

„Należy stwierdzić, że w społeczenstwie ukraińskiem po pewnym okresie dezorjentacji, następuje tendencja do odwrotu. Bez przesady: wewnątrz tego społeczeństwa zaczyna wzbierać fala krytycyzmu do rezultatów kompromisu wyborczego, opozycja zaczyna przybierać na sile. Społeczeństwo niecierpliwi się, żąda szybkich reform, jest niezadowolone. Nie ufając ogólnym pociągnięciom polskim, społeczeństwo ukraińskie zetknęło się przytem z rozterką samych przywódców, którzy na łamach swych organów również nie wykazują niezłomnej wiary w swe dzieło. **Traktują to dzieło, jako próbę, która niewiadomo jeszcze, co przyniesie.** Przy takim stanie rzeczy obecni przywódcy ukr. życia politycznego tracą z dnia na dzień w swem społeczeństwie kredyt zaufania".

Skoro taki jest naprawdę stan rzeczy, to rzeczywiście trudno się dziwić zdenerwowanemu pośpiechowi twórców kompromisu. Nawet nie można się dziwić szukaniu za nowymi „kontrahentami" i sojusznikami, np. propozycjom politycznym, uczynionym przez posła Barana — Żydom. Więcej jeszcze! Undowcy dają niedwuznacznie do zrozumienia Rządowi: jak nie dostaniemy szybko tego, czego żądamy — to należy się liczyć z powrotną falą sowietofilstwa wśród Ukraińców...

Dostają się w tej nerwowej atmosferze, raz za razem „cięgi" zdumionemu społeczeństwu polskiemu. I od Unda i z Warszawy. Wszystkiemu winno społeczeństwo polskie. Że jest takie i owakie.

Czego chcecie od społeczeństwa polskiego w wojew. poł. wschodnich? **Wszak ono w niczem nie przeszkadza, ono o niczem nie wie...** Co społeczeństwo to ma robić, aby zadowolić Warszawę i Undo?... Wszak od roku 1918 zdołało już wyzbyć się pół miljona hektarów ziemi w ręce niepolskie...

Gdy ustami sen. Domaszewicza zaprotestuje przeciw obrażaniu go (nie poruszając zupełnie zagadnienia ukraińskiego — zob. Nr. „Nowych Czasów" z 15 stycznia), to „Diło" natychmiast nazwie pułk. Domaszewicza „endekiem" (trzeba jednak lojalnie przyznać, że i p. Kawałkowskiego — mimo jego znanego artykułu — „Diło" ochrzciło „endekiem")...

Takie są impresje ze styczniowej taśmy filmowej. Co będzie w lutym?..

Księga o Wielkim Królu

Stefan Batory należy bezsprzecznie do uprzywilejowanych przez naszą historjografję monarchów polskich. Może Sobieski znalazł równie wiele zainteresowania. Rzecz jest nadzwyczaj charakterystyczna, że rocznica trzechsetna śmierci w r. 1886 wzbudziła ogromny zapał dla badań nad dziejami panowania Batorego w Polsce. Powstał wtedy programowy szkic Wincentego Zakrzewskiego, wydano szereg publikacyj źródłowych w opracowaniu Pawińskiego, X. Polkowskiego i innych, djarjuszów, relacyj rzymskich i t. d. I po przeminięciu rocznicy kontynuowano dalej owe prace, tak, że dla epoki tej mamy może najbogatszy zbiór źródeł, wszechstronnie oświetlających dzieje wewnętrzne a zwłaszcza zewnętrzne Polski. I tu dochodzimy do klucza zagadnienia. Czasy Batorego były z jednej strony momentem zogniskowania w Polsce i na dworze królewskim nici wielkiej akcji politycznej, a po drugie, sam Batory był ostatnim może z królów polskich, który był pełen poczucia własnej godności i królewskiego majestatu. Te wszystkie momenty pociągały myśl badawczą, organizowaną w atmosferze t. zw. krakowskiej.

Przypadająca na rok 1933 czterechsetna rocznica urodzin wielkiego króla nie wywołała większej ilości prac czy publikacyj, poświęconych jego dziejom. Poza kilkoma pracami popularnemi i jednem wydawnictwem źródłowem relacyj nuncjusza Bolognettiego, dawno przygotowywanem, nie okazało się nic naprawdę znamiennego i zasługującego na uwagę powszechną. Natomiast z rocznicą tą związana jest inicjatywa dwu Akademji Umiejętności krakowskiej i budapeszteńskiej, której owocem jest wymieniona niżej publikacja w języku francuskim.*) Okazały tom, jaki mamy w rękach, obejmuje szereg prac uczonych polskich i węgierskich, które omawiają dzieje Batorego i obu krajów w jego czasach. Celem tej publikacji jest podanie dotychczasowego stanu badań nad Batorym, zapełnienie, o ile można, luk i uprzystępnienie tych wyników zagranicy. Publikacja ta tworzy zarazem argument naukowy współpracy historycznej obu narodów, ważki i dla chwili dzisiejszej.

Nie mam zamiaru wymieniać szczegółowo poszczególnych rozdziałów książki, uczyniłem to już na innem miejscu. Tu chciałbym podkreślić, że może nie wszędzie zamierzenia redaktorów i wydawców znalazły pełny oddźwięk w nadesłanych rozprawach. Brakuje przedewszystkiem ogólnej charakterystyki króla, któraby uzupełniła obraz, jaki nam pozostawił W. Zakrzewski. W niejednym szczególe, w niejednym rysie istotnym dałoby się podmalować portret historyczny króla Stefana na podstawie nowych źródeł i nowych dociekań z ostatnich lat pięćdziesięciu.

Niemniej jednak, księga akademicka przynosi nietylko suche zestawienie szczegółów biograficznych, ale podmalowuje także starannie tło działalności Batorego w Siedmiogrodzie i w Polsce, wydobywa rysy młodzieńcze, pokazuje, jak w trudzie i znoju wykuwał się niezłomny charakter zwycięscy nietylko Moskwy ale i polskiego później warcholstwa. Wywodzi wzory, skąd czerpał wiedzę dla swych reform wojskowych tak ważkich i doniosłych, bo przecież w jego szkole hodowali się przyszli zwycięscy zpod Kircholmu, Byczyny i Kłuszyna, którzy szablą wypisali dzieje polskiej chwały orężnej na kartach dziejów świata. Wchodzimy za kulisy polityki zagranicznej, w której Batory był mistrzem nad mistrze i kształcił w tym kunszcie swego najzaufańszego pomocnika Zamojskiego. Widzimy szeroki horyzont planów wyprawy ponownej na Moskwę, by przy pomocy sił wielkiego imperjum Ryrukowiczów i przy poparciu całego chrześcijaństwa uderzyć na Turków i na wieżach Hagji Sofji zatknąć znak Zbawiciela. Wielkie plany runęły wraz ze zgonem znakomitego króla, jednego z największych jakimi obdarzyły losy nasz naród. I jak każdy wielki naprawdę mąż, był Stefan Batory nierozumiany w społeczeństwie, przez cały czas swego w Polsce pobytu musiał walczyć z warcholstwem i swawolą braci szlachty, z niepopularnością wśród własnego narodu, wspomagany i ratowany przez Zamojskiego.

Kto z nich miał głos decydujący w sprawach wewnętrznych, nie dowiemy się pewnie nigdy, bo zakryły prawdę ściany komnaty królewskiej, w której toczyły się poufne narady obu mężów nad losem powierzonego im państwa. Zapewne przeważało zdanie lepiej zorjentowanego kanclerza, ale i sam król umiał gdy trzeba — naogół miał wstręt do pustej gadaniny sejmowej — uderzyć pięścią w stół i gwałtownie odeprzeć napaści czy intrygi warcholstwa. Zdala od tłumu wrzeszczącej szlachty, zdala od kupczących wpływami senatorów, wielki samotnik wykuwał losy Rzeczypospolitej na szlakach moskiewskich, lub w puszczy, dokąd się chronił dla spokojnej myśli. Jak bardzo przypomina nam Batory tą postawą innego równie wielkiego, a nam bliskiego Samotnika.

Kazimierz Tyszkowski.

*) **(Etienne Batory. Roi de Pologne prince de Transylvanie. Cracovie 1935.** Academie Polonaise des Sciences et Lettres— Academie des Sciences Hongroise. Str. VIII — 591 — 4 tabl. — 149 ilustracyj).

„ZBLISKA I ZDALEKA".

Grudniowy zeszyt miesięcznika „Zbliska i Zdaleka" kończy trzeci rocznik pisma, poświęconego geografji, krajoznawstwu i podróżnictwu. Miesięczniki podobnego charakteru cieszą się wielką poczytnością wśród innych narodów, żeby tylko wymienić dla przykładu „The Geographic Magazine" wydawany w języku angielskim, „Terre-Air-Mer" w języku francuskim i szereg miesięczników, a nawet tygodników w języku niemieckim.

Z załączonego do grudniowego numeru spisu treści za rok 1935 możemy zorjentować się w charakterze i wartości miesięcznika. Naliczymy trzydzieści kilka artykułów, przynoszących barwne opisy wycieczek po wszystkich częściach świata, względnie ich interesującą charakterystykę. Oto kilka z nich: 1) A. Cehak: „Z Wilna do Żułowa", 2) J. Ślepodziński: „Albanja — królestwo orłów skalnych", 3) A. Zglinnicka: „Abisynja — niezdobyta twierdza czarnego kontynentu", 4) A. Kosiba: „Łowy Eskimosów na niedźwiedzia polarnego", 5) F. Mączak: „Wodospady Iguazu", 6) J. Piątkowski: „Czarny klejnot państwa niemieckiego", 7) M: „Przygody Sygurda Wiśniewskiego w Australji" i t. p.

Prócz artykułów „Zbliska i Zdaleka" zawiera ciekawie redagowany dział „Proporcje Geograficzne", przynosi wielką ilość drobnych wiadomości z Polski i ze świata, recenzje książek, czasopism i filmów geograficzno-podróżniczych, oraz dobrze postawiony dział rozrywek umysłowych. Bogato ilustrowany (ponad 200 ilustracyj), na dobrym papierze. o objętości ponad 300 stron rocznie, w prenumeracie kosztuje zaledwie 3 złote (półr. pren. 1.60 zł.). Na żądanie wysyła się bezpłatnie okazowe zeszyty. Adres Red. i Adm. Lwów, Bourlarda 5, I. p. Nr. P. K. O. 501.002.

MARJAN PROMIŃSKI

Europa i Afryka na wyrywki

Reportaż z podróży

II. Wenecja i droga ku Sycylji

Odpływamy do Wenecji, przybywamy z opóźnieniem, które pogłębiają władze portowe godzinnemi formalnościami. Przeżywamy pierwszy bunt na pokładzie, zjawisko urocze; gentlemeni i wystrojone ladies buczą jak uczniacy, kiedy nauczyciel nie wypuszcza ich po dzwonku na przerwę. Wenecja zawodzi, brudna, biedna, zaniedbana, postój zakrótki i spóźniony w porze, by zajrzeć do pałacu Dożów czy do kościoła św. Marka, pozostaje tylko przejażdżka po Canale Grande, obejrzenie Piazzy i Piazzety, porcja lodów u Florjana i turystyczna kontemplacja frontonu bizantyńskiego kościoła na najpiękniejszym placu świata. Ktoś z podróżnych zauważył, że nie jest to plac tylko salon. Słusznie; zamknięty szczelnie kolumnadą Palazzo Reale, zbełtany ruchem zbytkownym i praktycznie niepotrzebnym, dzięki sztafażowi turkusowo-złotej mozaiki i sinego łupku w różowej strudze zachodu, robi wrażenie układu sztucznego, jakiejś barokowej tacy z miniaturą świątyni, i z zapotężnym przed nią trzonem campanilli. Wenecjanki w muślinowych strojach, czekoladowych i ciemnoszafirowych, senne, w staroświeckich bucikach, jakby bez celu krążą między grudami oswojonego ptactwa, proszą się pod Leicę czy Kodaka. Tymczasem „nasi" grasują w bocznych ulicach, skrzących się od wystaw, i skupują góry wyrobów skórzanych, pierścieni, branzolet, koronek, co w urzędzie celnym w Gdyni stanowiłoby pokaźną hałdę skonfiskowanego przemytu, gdyby celnikom zależało na demaskowaniu śmiesznej zachłanności turystów.

Odpływamy późnym wieczorem, i odtąd dopiero zaczyna się prawdziwa podróż morska. Uczestnikom tej kampanji, dla których beztroski ekskurs stał się jeszcze jednym kwiatkiem optymistycznego zadowolenia z urody świata, muszę przeciwstawić swoje apokaliptyczne widzenie wszystkiego, i co najwyżej przyznaję, że owszem, ziemia jest dość ładna, mimo nagminnego świerzbu języka i pięt ludzkich. Wycieczka, w tej formie w jakiej od kilku lat mogę ją obserwować dzięki zbiorowym podróżom morskim, jest mało dotąd poddanym obserwacji okazem życia społecznego, bywa jednostką luksusową, pewną odmianą ogólnego aspektu życia zbiorowego, niemniej interesującą od gminy, kołchozu, teatru, i tym podobnych instytucyj o znaczeniu socjalnem. Nie jest to obraz wesolutki, mimo że wszyscy są zadowoleni i, jak utrzymują — bogacą się psychicznie. Dlaczego? Spróbuję wyjaśnić.

Obserwację i tym razem miałem ułatwioną, gdyż — trzeba przyznać — żadna inna forma współżycia z masą obcych ludzi nie pozwala zbliżyć się do nich na tak niewielki dystans, jak przebywanie na okręcie; ani hotel, ani camping, ani grasowanie na samotnika po ulicach miasta.

A więc turyści rozpakowali się już i są, wychodzą na rekonesans, ale już ułożeni w warstwy, przeważnie według ceny zajmowanych przez siebie kajut; wszystko w tem życiu okrętowem ułoży się analogicznie do tej pierwszej pozycji, stanowiącej o stopniu beztroskiej rozrzutności, skali upodobań, zadatków na flirt. Drugi i niemniej pedantyczny dobór rozstrzyga o przynależności towarzyskiej na zasadzie zdatności fizycznej, niemal jak w wojsku. Patrząc w oczy kobietom, odrazu zgadujesz dla których jesteś dziurą w powietrzu, które zatańczyłyby z tobą chętnie; w smudze oczu szafirowych, brunatnych, zielonkawych, podkreślonych, wycieniowanych, naturalnych, widzisz odbicie swego garnituru marynarkowego, tężyznę bicepsów, ewentualne pałki na sygnetach, srebro czy złoto papierośnicy. Starsi panowie z grymasu w kącikach ust wnoszą o twoim pazurze w grze w karty, „po ile punkt" masz wypisane na czole, jak też instytucję, która za tobą stoi, urząd, zawód, cyfrę miesięcznego dochodu, wszystko. Jeśli obserwujesz ponad miarę, wypatrujesz między ludźmi niegdysiejszych śniegów — to niedobrze, już widać, że jesteś samotny, nikomu niepotrzebny, jeśli z nudów zrobisz jedną rundę po pokładach ponad miarę przyzwoitej ciekawości, zawiesiłeś się przez to w próżni, możesz zgrywać swoją paszczękę na nie wiem jakie frytury psychiczne, napróżno, pies kulawy cię trącał pod ścianą.

Pasażerowie sporo już obejrzeli, wszystkie pokłady, salony, bary, rzeźby i plafony, uszczknęli swój udział w każdej grze pokładowej, wytarzali się w basenie, poskakali na elektrycznym koniu, posprawdzali chorągiewki na mapie znaczącej trasę, odczytali temperaturę powietrza, wody, pływalni, — mają apetyt, zaczyna się obrzęd żarcia. Po pierwszym lunchu rozchodzi się pogłoska, że „kuchnia nie stoi na wysokości zadania". Dlaczego, dlaczego w takim razie objedliście się cni oceanidzi do granic nieprzyzwoitości, tak że lekarz okrętowy zmiejsca notuje sto wypadków zaburzeń żołądkowych, choć morze spokojne jak tuba indyga, wyciśnięta na obraz bywałego we Włoszech marynisty. Czy na początek nie mogliście się zadowolnić odczytaniem spisu potraw, tej gastronomicznej Iliady, w której imiona bohaterów — maceduanów i kefalosów krzyżują się z ich zaciętymi wrogami, imionami sosów, Brissonów i Grünbergów? Nie, nie poprzestaliście na tem. Przeczytać — to zamało, ale zjeść — to zawiele. Funkcji, jak się pokazało chorobotwórczej, towarzyszy delikatne sekowanie kelnerów, nie zanadto, tyle tylko by być dobrze obsłużonym.

sztuka

melodje

ledwie nad płaszczyznami domów zagórują pierwsze melodje
i jeszcze żywi obudzą pudła instrumentów
zdyszane koty z podwórza — puszyste niepokoje
popełzną chwastami zamętu

bury świat tych okiennic — koszlawa botanika miast
tutaj w murawę zepchnięta spoczywa przez długi czas
a na niej pod ukos słońc prężą grzbiety i sierści
i znikają kiedyś bez wieści

a teraz melodje materjalnie przebijają mur
i dojrzałe świecące kulki skaczą z tej strony pod wtór
i nad balkonem w powietrzu zawisają dziwacznie

ale zanim dziać się to zacznie:

koty z obu stron sfruną w krzepnący spód przez okna
w parabolicznych strzałach i skokach
w rzutach przez ostromlecze zgubić niepokój i ślad
z dachu na dach — z sadu w sad

będą to jak melodje kształty zwinne i prędkie
ucieczki dzikie — gonitwy bez celu
gdy na piętrze będzie pruł przez wieki
ciemność grajek dźwięczną wiolonczelą

STANISŁAW ROGOWSKI

O Stanisławie Noakowskim

(* 1867 — † 1928)

Z okazji otwartej obecnie przez Instytut Propagandy Sztuki wystawy prac Stanisława Noakowskiego w Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie zamieszczamy niniejszy artykuł. Red.

Architektura, rzeźba i malarstwo wszystkich epok, jak i cała plastyczna twórczość ludów w dziedzinie przemysłu artystycznego, to świat, który od wczesnej młodości zajmował umysł Stanisława Noakowskiego i który stał się podstawą jego genjalnej twórczości. Ukochał nadewszystko architekturę. Na podstawie dzieł pozostawionych przez wieki minione, tworzył z zapałem nowy fantastyczny świat przeszłości, który nigdy nie istniał, a który w jego wspaniałych szkicach architektonicznych pozostawił ogromną siłę niezwykłego uroku i romantyzmu. Narodom kulturalnym znane jest zaszczytne miejsce, jakie Noakowski zajmuje w sztuce polskiej i europejskiej.

Czemu należy przypisać jego stanowisko w sztuce i jakie pozostawił nam wartości?

Sąd o sztuce jest subjektywny nietylko jeśli chodzi o jednostki, ale także o poglądy zbiorowe w pewnych okresach. To, co niedawno uchodziło za szczyt ideału i piękna, jest przez następne pokolenie, a często już wcześniej, uważane za rzecz nieciekawą, od której żywotne i twórcze siły społeczeństwa odwracają się, szukając corazto innych dróg dla swojej nowej twórczości. Historja uczy nas, że ludzkość powracała jednak wielokrotnie do dawnych zdobyczy, wydobywając z nich nowe twórcze wartości i czerpała w pewnych okresach z dorobku wieków minionych pełnemi garściami, aby przystosować je do warunków życia nowej epoki. O tem pamiętać należy, mówiąc o twórczości Noakowskiego.

Okres studjów i początkowych twórczych prac architektonicznych tego artysty przypada na koniec XIX wieku. Noakowski studjował architekturę w słynnej Akademji Petersburskiej, która była oczkiem w głowie magnatów i sfer kulturalnych rosyjskich, łożących ówcześnie olbrzymie sumy na gromadzenie wspaniałych dzieł sztuki wszystkich czasów i narodów. W takiem to właśnie środowisku pracował Noakowski, na którego później w okresie modernizmu duży wpływ wywarła postępowa grupa Djagilewa. Odbywał on w czasie swej pracy długie podróże nietylko po Rosji; podróżował wiele po Italji, Niemczech, Belgji, Szwecji, Grecji a przedewszystkiem Francji. Pogłębiając studja z historji architektury i sztuki, wykonywał potem na temat architektury wszystkich krajów mnóstwo niezwykle wartościowych szkiców fantazyjnych. Podchodził do tematu w sposób wybitnie impresjonistyczny, posługując się przytem z niebywałą lekkością, tuszem, sepją i akwarelą. Dla nas specjalne znaczenie posiadają jego fantazje na temat architektury polskiej („Szkice architektoniczne polskie w stylach XIII.—XVIII w., pomysły na wzorach istniejących oparte", jakoteż późniejszy zbiór p. t. „Architektura Polska").

Jak uznawane było współcześnie znaczenie tego architekty dla sztuki, o tem świadczy fakt, że Noakowski, jako Polak, urodzony w Nieszawie i b. wychowanek szkół realnych we Włocławku i Łowiczu — mimo wrogiego nastawienia rządu carskiego do Polaków — ukończył chlubnie Akademję Petersburską i został na koszt rządu wysłany na wyjątkowo długie studja zagranicą; mało tego: już w roku 1899 zostaje kustoszem, a potem profesorem Strogonowskiej Szkoły Sztuki Stosowanej w Moskwie, w r. 1914 honorowym akademikiem architektury i wreszcie w r. 1915 rzeczywistym członkiem Akademji Petersburskiej.

Przebywając dziesiątki lat prawie wyłącznie poza ziemiami polskiemi, powrócił Noakowski w r. 1918 do ojczyzny, za którą zawsze tęsknił. Tu na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej i w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, wyjawił olbrzymi zasób swojej wiedzy i artyzmu.

Noakowski był niewyczerpaną skarbnicą wiadomości z historji sztuki. Niestrudzona praca i olbrzymia skala zainteresowań w dziedzinie sztuki sprawiły, że opanował on całkowicie charakter i ducha poszczególnych epok twórczości ludzkiej, począwszy od najwspanialszych założeń architektonicznych aż do najdrobniejszych szczegółów wnętrz czy też sposobu zapięcia trzewika lub ułożenia koronki na sukni niewieściej. Zwyczaje, umiłowania i słabości sfer dworskich, szlacheckich, mieszczańskich czy wieśniaczych, wiły się niejednokrotnie w jego wykładach i rysunkach, między wspaniałemi założeniami i formami architektury, która była wynikiem potrzeb i upodobań ówczesnych środowisk ludzkich.

Słuchacze wykładów Noakowskiego nieraz z zapartym tchem wpatrywali się w wykonywane przez niego na tablicy rysunki. Pojawiały się przed ich oczyma z niebywałą lekkością kreślone katedry w Chartres, Reims czy Amiens, florentyńskie lub weneckie pałace, wspaniałe kolumnady i fontanny rzymskie, śmiałe założenia wersalskie i z ogromną nieraz finezją oddane wnętrza ludwikowskich sal i buduarów; pod ręką mistrza wyrastały całe fantastyczne opowieści na temat architektury warowni i miast średniowiecznych, owiane duchem tajemniczości i romantyzmu. Te rysunki kredą na tablicy stanowiły prawdziwe dzieła sztuki i były niejednokrotnie fotografowane. Noakowski rysując swoje fantazje architektoniczne, dodawał często uwagi „może być tak, może być inaczej", „może się to podobać, może się nie podobać", a podkreślał tylko i wyjaśniał, że twórczość danego okresu i kraju miała swój charakter i wyraz specjalny, który nadawał jej walor właściwy. Szkodą jest ogromną, że wykłady Noakowskiego — jakkolwiek w ostatnich latach stenografowane — nie ukazały się w druku.

Noakowski w niezwykłej swej skromności nie cenił prawie wcale swoich prac. Pracował jedynie dla sztuki, a dla jej miłośników miał duszę i serce otwarte. Pozostawił, łączące się z jego twórczością artystyczną, utwory literackie. Realizowanych projektów architektonicznych Noakowskiego jest stosunkowo bardzo mało (wille, kaplice i nagrobki).

Ciekawy jest pogląd Noakowskiego na architekturę nowoczesną. Na jednym z ostatnich swoich wykładów publicznych, wyśmienity ten znawca sztuki nawiązał do nowoczesnej twórczości architektonicznej. Wyraził przytem przypuszczenie, że nowoczesna architektura, kształtująca się z prymitywnych brył i płaszczyzn, znudzi się po pewnym czasie, że nastąpi przesyt wyłącznego konstruktywizmu i ciągłej prostoty w budownictwie, które wyzbyło się zupełnie ornamentu, rzeźby i malarstwa; wedle jego przypuszczenia, rzeźba i malarstwo, w takiej czy innej formie, znowu przyczynią się do uzupełnienia sztuki architektonicznej, aby w dalszym rozwoju życia i kształtowania form plastycznych dać pełnię wrażeń artystycznych.

Budownictwo nowoczesne oparte jest na cudach techniki, uzyskując efekty estetyczne prostotą płaszczyzn i brył, wynikających z nowoczesnej konstrukcji i utylitarności w nawiązaniu do aktualnych problemów społecznych. Te piękne w swej szczerości płaszczyzny mogą stać się tłem dla nowoczesnej rzeźby i malarstwa, które w tych warunkach dać mogą efekty niezwykle silne, nieprzekrzyczane bogactwem taniego ornamentu. Jutro architektury kształtować się będzie w zależności od nowych warunków, które wpłynąć mogą na zmianę jej formy. Są niemi nietylko rozwój materjałów, techniki i warunków społecznych, ale także upodobania artystyczne, które w każdem twórczem społeczeństwie ulegają niepowstrzymanej ewolucji.

Marjan Hełm-Pirgo.

O dawnej szkole galicyjskiej

(Na marginesie „Zmór" Zegadłowicza. „Głos pedagoga")

Dyskusja na temat „Zmor" Zegadłowicza nie ustaie. Dwa zagadnienia pasjonują szczególnie dyskutantów: jedno — to kwestja **literackich walorów powieści,** drugie to pytanie, **czy szkoła galicyjska z przed lat 40, wyglądała istotnie tak fatalnie, jak to autor przedstawia.** Pierwszego z powyższych zagadnień dotykać tu nie będziemy, zajmiemy się natomiast drugiem, niemniej ważnem i ciekawem.

Wspomnienia z dzieciństwa i z lat szkolnych są dziedziną, do której pisarze — zwłaszcza obecnie — chętnie powracają. I nietylko pisarze. I zwykli śmiertelnicy lubią też od czasu do czasu odgrzebywać wspomnienia ze „sztuby". Dla jednych są one owiane jakby miłą, różową chmurką rozrzewnienia, wesołości i pobłażania... dla drugich przypomnieniem jakiegoś dawno minionego okresu „burzy i pędu", w którym każdy kawał wypłatany profesorom, dyrektorowi, czy też nawet współtowarzyszom, urasta do rozmiarów wielkiego, bohaterskiego czynu, chętnie opowiadanego jeszcze i po wielu latach.

Gdybyśmy się tak retrospektywnie przyjrzeli utworom literackim o szkole i wspomnieniom szkole poświęconym, to moglibyśmy zauważyć, że im bardziej zbliżać się będziemy do czasów dzisiejszych, tem więcej rosnąć będzie **niechętne nastawienie autorów wobec szkoły,** tem częściej jawić się ona będzie w satyrze a nawet w karykaturze. Od epoki naturalizmu to nieżyczliwe nastawienie zyskuje coraz bardziej na sile. Dość wspomnieć takie dzieła jak **„Przebudzenie się wiosny"** Wedekinda, **„Profesor Unrath"** Henr. Manna, **„Przedpiekle"** Zapolskiej, obok wielu innych, których tu wyliczać niesposób. Na wspomnianą sztukę Wedekinda pragnę zwrócić szczególniejszą uwagę. Problemami i nastrojem przypomina ona bowiem niewątpliwie „Zmory", z któremi łączy się też epoką akcji (czas ok. roku 1900). I u Wedekinda mamy te same zasadnicze motywy, co u Zegadłowicza. Dzieci w okresie pokwitania, męczące się, udręczone, nieuświadomione, niezrozumiane przez swych wychowawców (rodziców i nauczycieli), którzy odgrodzili się od nich nieprzebytym murem hipokryzji i zakłamania i pozostawiają je w tak ciężkich chwilach własnemu losowi. I u Wedekinda i u Zegadłowicza szkoła jest sui genesis katorgą, nauka torturą, nauczyciele tyranami lub groteskowymi dziwakami. Tylko u niemieckiego autora sprawa bierze obrót tragiczny, podczas gdy Mikołajek Srebrempisany jednak przezwycięża — acz z trudem — gnębiące go zmory.

Akcja powieści Zegadłowicza rozgrywa się na terenie dawnej szkoły galicyjskiej. Szkoła ta jest już dziś legendą, legendą w której uderzają przedewszystkiem rysy ujemne: serwilizm, klerykalizm, ciasnota poglądów, zacofane metody nauczania, brak nowoczesnego podejścia do zagadnień wychowawczych.

Zarzuty te poczęści są słuszne, aby je jednak należycie ocenić, trzeba bodaj grubemi rysami naszkicować **podłoże, na którem wyrastała dawna galicyjska szkoła średnia.**

Była ona odroślą c. k. gimnazjum austrjackiego, przystosowaną do stosunków lokalnych, jej głównem zadaniem było kształcenie zastępów t. zw. inteligencji, więc ściśle biorąc przyszłych urzędników wszelkiego typu, a ponadto pewnej ilości kandydatów do t. zw. wolnych zawodów (lekarzy, adwokatów i t. p.). W ciągu lat ośmiu nauki gimnazjalnej miał uczeń przyswoić sobie pewien zasób wiadomości, które umożliwiłyby mu pracę na uniwersytecie, gdzie na podstawie świadectwa dojrzałości dostawał się bez żadnych trudności. (Walki o przyjęcie na wydział medyczny były w Austrji zjawiskiem nieznanem). Wiadomości te opierały się przedewszystkiem na językach klasycznych, do których przykładano największą wagę (w klasie pierwszej i drugiej np. poświęcano łacinie osiem godzin tygodniowo a językowi polskiemu trzy godziny!), na języku niemieckim i historji. Potem dopiero — nauka matematyki. Nauki przyrodnicze były zaniedbane; chemji nie uczono prawie wcale. Ponieważ zasadą było, że kto więcej umie, ten jest też lepiej „wychowany", więc wbijano moc zbędnych niekiedy wiadomości do głowy ucznia, zwłaszcza form gramatycznych, dat, nazwisk, tytułów, które oczywiście rychło szły w zapomnienie i nie przynosiły żadnego pożytku. Aktywność ucznia była mała, werkalizm i kucie na pamięć triumfowały. Pod względem fizycznym uczniowie byli zupełnie zaniedbani. Gimnastyka stanowiła przedmiot „nadobowiązkowy", o sporty nikt się nie troszczył; nie zajmowano się niemi zresztą i poza szkołą. Weszły one w modę dopiero na krótko przed wojną światową.

Siedzący tryb życia, nadmierna praca umysłowa, złe warunki higjeniczne, brak opieki lekarskiej w szkole, odbijały się ujemnie na zdrowiu młodzieży. Stąd też okres pokwitania przechodziło wielu nader ciężko i wielu też opuszczało mury szkolne z nadszarpanemi nerwami, niezdolnemi już do jakiegokolwiek poważniejszego wysiłku.

Strona wychowawcza również niedopisywała. Między uczniami a nauczycielami wyrastał często nieprzebity gąszcz nieporozumień, niechęci, pogardy, nierzadko i nienawiści. O konsekwentnem rozwiązywaniu problemów wychowania, o współpracy domu ze szkołą nie było mowy, ograniczała się ona do urzędowych konferencji rodzicielskich.

Na pociechę powiedzieć trzeba, że podobne stosunki panowały i w innych krajach i Galicja nie była tu bynajmniej wyjątkiem.

W stosunku do innych dykasteryj urzędniczych **nauczyciel gimnazjalnych zajmował w Austrji stanowisko podrzędne.** To też ludzie ambitni i zdolni rzadko poświęcali się temu zawodowi, chyba że zamierzali oddawać się studjom naukowym i przejść zczasem do szkolnictwa wyższego. (Podkreślić tu należy, że rząd austrjacki otaczał „naukowców" opieką, udzielając im chętnie płatnych urlopów, stypendjów, zasiłków na druk prac i t. p.). Stąd też gromadziło się w szkolnictwie wiele jednostek miernych, wielu też ludzi zniechęconych i rozgoryczonych, którzy później odbijali swe zawody życiowe na młodzieży. W dużych ośrodkach, jak Lwów, Kraków, pracowała niewątpliwie elita umysłowa ówczesnego nauczycielstwa, ale po mniejszych miasteczkach gnieździli się nieraz dziwacy, pijacy, łapownicy.

Atmosfera w dawnej szkole bywała tedy duszna, zwłaszcza gdy się zważy wyhodowany na ówczesnej „racji stanu" nadmierny lojalizm wobec władz zaborczych, lękliwe unikanie jakichkolwiek tarć natury politycznej lub społecznej, szczelne zamykanie szkoły przed kontaktem z współczesnem życiem. Mimo to jednak nie można twierdzić, aby duch młodzieży ówczesnej był zły. Przeciwnie. Młodzież ta, rozwijając się szybko intelektualnie, czuła i myślała po polsku i pielęgnowała patrjotyzm. Ponieważ językiem nauczania był wyłącznie język polski a nauczyciele Polakami, nie odczuwano szkoły galicyjskiej jako czegoś obcego i wrogiego, jak np. szkoły rosyjskiej lub pruskiej. Stąd też ilość tajnych organizacyj konspiracyjnych była wśród uczniów stosunkowo nie wielka i w ostatnich czasach przed r. 1914 rzadko kiedy przychodziło do prześladowań i procesów na tle politycznem (ostatni wielki proces młodzieży był — o ile się nie mylę — w Tarnopolu ok. r. 1895 i zakończył się uwolnieniem oskarżonych). Zresztą ok. r. 1905 zaczęła się i szkoła austrjacka „reformować". Na katedrach szkolnych pojawili się młodzi nauczyciele, owiani innym duchem i umiejący nawiązać bezpośredni kontakt z młodzieżą. (Wybitnych pedagogów miała zresztą i starsza generacja profesorska: ś. p. Samolewicz, Próchnicki, Tomaszewski, Petelenz, German). — „Zmory" w postaci różnych „cudaków, fanaberów, dziwaków, pokrak" o których opowiada Zegadłowicz, zaczęły zwolna znikać, przechodzić na emeryturę lub na cmentarz, robiąc miejsce innym, godniejszym. Moment ten jest zresztą wyraźnie w „Zmorach" podkreślony.

— — — — — — — —

Powyższe uwagi scharakteryzowały, jak sądzę, środowisko, z którego wyrosła powieść o latach szkolnych Mikołaja Srebrempisanego. — Wyjaśniają też zarzuty, któremi autor głównie szermuje. Trudno bowiem uwierzyć, aby i w ówczesnej szkole nauczyciel mógł codziennie pękiem kluczy uczniom nosy aż do krwi rozbijać i nie spotkał się z żadną reakcją przeciw swej brutalności.

Kończąc, pozwolę sobie jeszcze nadmienić, że objektywny „reportaż" z dawnej szkoły galicyjskiej znaleźć można nie w „Zmorach" lecz w „Rubikonie" Nowakowskiego. Tam widzimy ją taką, jaką istotnie była.

Dr. Ździsław Żygulski

muzyka

Z FILHARMONJI LWOWSKIEJ.

Od rozpoczęcia obecnego sezonu Filharmonji mijają już trzy miesiące, okres wystarczający, aby zdać sobie sprawę z jakości i intenzywności pracy w tej instytucji. Miniony sezon 1934/35 w zupełności uzasadniał ogólne przekonanie, że z zarzewia, tlącego w popiołach dawnej opery, rozwijać się będzie coraz jaśniej płonący, coraz szerzej sięgający ogień, podsycany zapałem wykonawców i umiłowaniem sztuki w naszem mieście. A gdy prócz subwencji miejskiej przyszła w bieżącym sezonie jeszcze finansowa pomoc Polskiego Radja, wydawało się pewnym faktem, że „najmuzykalniejsze" miasto Polski zdobyło placówkę kulturalną pierwszorzędnej wagi, wbrew pessymistycznym wyrzekaniom o podupadaniu kultury Lwowa wogóle, a muzycznej w szczególności.

Tymczasem sprawy wzięły zgoła nieoczekiwany obrót: faktem jest zupełnie zagadkowe zredukowanie liczby występów Filharmonji, która ogranicza się wyłącznie do koncertów transmitowanych (opłacanych przez Polskie Radjo), co oznacza jeden koncert co cztery tygodnie, zamiast co tygodnia, jak to było w poprzednim sezonie. Jest to zagadka, której nie umiem rozwiązać: konia z rzędem temu, kto mi wytłumaczy, dlaczego subwencja miasta wystarczała w ubiegłym sezonie na urządzanie jednego koncertu w tygodniu, a powiększenie dochodów Filharmonji o honorarjum Polskiego Radja za transmisje, pociąga za sobą — brak koncertów nietransmitowanych.

Zmiana na gorsze dotyczy nietylko ilości, ale i jakości. Z dotychczasowych 5 koncertów zaledwie dwa zapisały się w pamięci dzięki poważnym, interesującym programom, mówiącym o kulturze odnośnych dyrygentów: mam na myśli inauguracyjny koncert pod dyr. Sołtysa (solista: Steuermann) i ostatni koncert, prowadzony przez **Neumarka** (solista: Földesy). Program i wykonanie aktualnego tu koncertu **Neumarka** każą uważać ostatni wieczór Filharmonji za jeden z najlepszych występów świetnego dyrygenta w naszem mieście.

Szczególnie interesujące było pierwsze wykonanie I. symfonji **Józefa Kofflera.** Obok znanych już z innych dzieł kompozytora cech stylu, zabłysnęły w tej symfonji nowe wartości, okazując, jak ogromnie rozległy jest ten bogaty talent. Już samo opanowanie rzemiosła, świetna faktura, mistrzowskie wprost władztwo nad polifonją, wystarczyłyby, aby przydzielić Kofflerowi zupełnie wyjątkowe miejsce wśród młodej generacji kompozytorów polskich; ale jest to tylko żyzna gleba, na której kwitną kwiaty szczerego natchnienia, zadające kłam legendzie o „zimnie", „wyrachowaniu" muzyki t. zw. „12-tonowej". Obok powagi, skupienia cechuje Kofflera, jako drugi ważny rys, zdrowie rytmiczne, które dalekie u kompozytora lwowskiego od brutalności Strawińskiego, skłania się w I. symfonji raczej ku lekkości francuskiego „esprit". Bajecznie barwna a lekka, nieraz dowcipna instrumentacja, dowodząca wyrafinowanego zmysłu dla iskrzących się i mieniących barw palety orkiestralnej była miłą niespodzianką u kompozytora, wyrażającego się w budowie formy jasną, klasycystyczną konstrukcją.

Spodziewać się należy, że sukces ostatniego koncertu będzie dla Filharmonji lwowskiej bodźcem do intenzywniejszej, niż dotąd, owocniejszej pracy.

Jerzy Freiheiter.

NOWY INFORMATOR TELEFONICZNY.

Ostatnio ukazał się na podstawie zezwolenia Min. Poczt i Telegr. z 27. III. 1935 i PAST'y nakładem Związku Obrońców Lwowa pożyteczny informator telefoniczny p. t. **„Każdego znajdziesz".**

Obok zwięzłego przewodnika po Lwowie, obejmującego wykaz zbiorów naukowych i zabytków, wykaz ulic, informator zawiera alfabetyczny spis abonentów telefonicznych nowych do 15 września 1935 r., spis numerowy wszystkich abonentów oraz spis aparatów telefonicznych według ulic.

Mimo nieuwzględnienia nowych abonentów w działach numerowym i ulicowym, informator posiada dużą wartość praktyczną i powinien znaleźć się w każdem biurze.

gospodarstwo

Na marginesie walki z kryzysem

ROZWARTE NOŻYCE.

Kryzys panujący w Polsce od kilku lat, wywołany został głównie przez **gwałtowne załamanie się cen produktów rolnych.** W porównaniu z r. 1928, ceny produktów rolnych spadły w r. 1934 o około 60%. Ceny zaś wyrobów przemysłowych w tymże czasie obniżyły się w stopniu daleko mniejszym, a niektóre z nich, jak np. sól jadalna i sól potasowa, podniosły się o 10—12%.

Usunięcie tej dyspropocji cen, zwanej popularnie **„rozwarciem nożyc",** stało się słusznie hasłem obecnego Rządu, gdyż jedynie umożliwienie ludności wiejskiej nabywania wyrobów przemysłowych i otwarcie — w ten sposób — szerokiego rynku wewnętrznego dla tych wyrobów może uruchomić zamarłe warsztaty przemysłowe i ożywić **trwale** nasze życie gospodarcze.

Do rozwiązania tego problemu prowadzą dwie drogi, a to przez przechylenie jednego z dwóch ramion „rozwartych nożyc". Ponieważ nadmiernie odchylone zostało ramię, symbolizujące ceny produktów rolniczych, przeto najwłaściwszem wydaje się przechylenie tego ramienia do właściwego poziomu, przez podniesienie cen rzeczonych produktów do wysokości, zapewniającej rentowność gospodarki rolnej i proporcjonalnej do cen wyrobów przemysłowych. Droga ta jest łatwiejszą i krótszą od drogi, prowadzącej przez obniżkę cen wyrobów przemysłowych. — Chcąc bowiem uzyskać proporcję cen produktów rolnych, według stanu z roku 1928, z cenami wyrobów przemysłowych, należałoby te ostatnie obniżyć daleko wydatniej, aniżeli dokonały tego ostatnie posunięcia Rządu.

Jak powinny się kształtować te ceny, pouczą poniższe przykłady na kilku najważniejszych artykułach przemysłowych, przyczem pierwsza cyfra podaje cenę w złotych z r. 1934, druga zaś wskazuje, do jakiej kwoty należałoby cenę tę obniżyć, by stała się proporcjonalna do cen produktów rolnych w tymże r. 1934:

Węgiel górnośląski (1.000 kg.)	28.9	14.16
Żelazo handlowe (100 kg.)	27.1	14.—
Nafta (100 kg.)	40.1	18.36
Sól potasowa 25% (1.000 kg.)	112.2	40.—
Superfosfat (100 kg.)	61.0	34.40
Azotniak (10 kg.)	14.0	7.16
Sól jadalnia (100 kg.)	30.3	11.—

Zejście do powyżej nakreślonego poziomu cen, bez poważnych wstrząsów w poszczególnych gałęziach przemysłu i w całem gospodarstwie narodowem, wydaje się **niemożliwe.**

ZAGADNIENIE WZROSTU CEN PRODUKTÓW ROLNYCH.

Dlatego też należałoby pozostawić w spokoju ramię „nożyc", przedstawiające ceny wyrobów przemysłowych, które zresztą samoczynnie przechylało się we właściwym kierunku, starając się—wprawdzie nieznacznie — nadążyć za gwałtowną zniżką cen produktów rolnych. Natomiast wypada poważnie zastanowić się, czy nie korzystniej byłoby zająć się zwarciem drugiego ramienia „nożyc", **przez podniesienie cen produktów rolnych.** Za tą drugą koncepcją przemawia przedewszystkiem fakt, że przeprowadzenie każdej podwyżki jest łatwiejsze, oraz, że przy **tendencji zwyżkowej** następuje **ożywienie życia gospodarczego,** przez zwiększenie zakupów (wręcz odwrotnie ma się rzecz przy zniżce cen, powodującej zastój w obrotach handlowych).

Najważniejszym jednak argumentem, przemawiającym za akcją podwyższenia cen produktów rolnych, są przykłady, jakie znajdujemy w Niemczech, Francji i Czechosłowacji. W państwach tych, przez ingerencję rządów, zdołano utrzymać ceny produktów rolnych na poziomie, zapewniającym opłacalność gospodarstwa rolnego. Według danych zawartych w Małym Roczniku Statystycznym za rok 1935, ceny wyrobów przemysłowych w Polsce, w porównaniu z cenami w innych krajach, nie są wcale wygórowane, gdyż mniejwięcej odpowiadają cenom wyrobów zagranicznych. Uderza natomiast niewspółmierna różnica pomiędzy cenami produktów rolnych w Polsce a cenami, uzyskiwanemi w wymienionych państwach. Dla przykładu należy zacytować jeszcze Danję — co do której, niestety, brak w „Roczniku" cyfr porównawczych — zbliżoną do Polski zarówno pod względem gęstości zaludnienia jak i struktury gospodarczej, opartej głównie o rolnictwo (Przemysł duński jest rozwinięty wprawdzie o wiele silniej niż w Polsce, jest jednak analogicznie nastawiony głównie na pokrycie potrzeb rynku wewnętrznego). Otóż Danja, dzięki **podtrzymaniu opłacalności gospodarstw rolnych, nietylko nie cofnęła się w produkcji przemysłowej, lecz przeciwnie** w r. 1934, w porównaniu z r. 1928, **poszła naprzód** o 21%. Gdy zaś to produkcja w Polsce spadła w tymże czasie do 63%, okazuje się, że nasilenie produkcji przemysłowej w Danji jest blisko o 100% większe aniżeli u nas.

Analizując powyższe przykłady, dochodzimy do wniosku, że **postawienie w Polsce cen produktów rolnych na właściwym poziomie doprowadziłoby ludność wiejską,** stanowiącą 70% ludności Państwa a odgrywającą dziś znikomą rolę w obrotach wyrobami przemysłowemi, do **zajęcia stanowiska aktywnego w tej dziedzinie.** Podwyższenie cen produktów rolnych należałoby naturalnie, dla uniknięcia wstrząsów, przeprowadzać sukcesywnie, przy ścisłej współpracy wszystkich czynników gospodarczych.

DROGA REALIZACJI.

Pozostaje jeszcze otwarta kwestja sposobu przeprowadzenia tej podwyżki. Otóż Czechosłowacja i Francja, a częściowo i Niemcy, zmonopolizowały handel najpierw zbożem, a obecnie Czechosłowacja także innemi produktami rolnymi. Danja zaś, dzięki znakomicie postawionym organizacjom rolniczo-handlowym, potrafiła osiągnąć ten sam cel bez wprowadzenia formalnego monopolu. Spółdzielnie bowiem duńskie skupiają w swoich rękach faktycznie cały handel produktami rolniczemi i skutkiem tego mogą dowolnie regulować ceny na rynku wewnętrznym. Ten ostatni sposób zracjonalizowania produkcji i handlu płodami rolnemi uważać należy za odpowiadający bardziej celowi, gdyż oddaje glos decydujący czynnikom gospodarczym, z usunięciem na plan dalszy biurokracji.

Organizacją taką, niestety, Polska nie dysponuje. **Musiałaby więc ją stworzyć, przez powołane do życia — drogą ustawową — organizacji rolniczo-handlowej, wyposażonej w prawo zakupu po cenach, ustanowionych przez Rząd, zasadniczych produktów rolnych.**

Stworzenie takiej organizacji miałoby doniosłe znaczenie dla Państwa, nietylko ze względu na możność utrzymania cen produktów rolnych na właściwym poziomie, lecz także, ze względu na usunięcie dzikiego handlu, opartego na mało etycznej warstwie pośredników, wyzyskujących szarą masę zbiedzonego chłopstwa. Oddanie skupu produktów rolnych organizacjom rolniczo-handlowym umożliwiłoby ponadto, już przy dzisiejszych cenach, płacenie wyższych stawek, wpływając na zwiększenie dochodu społecznego ludności rolniczej i tem samem zwiększając **siłę konsumcyjną tej ludności,** liczącej przeszło 20 miljonów.

W przybliżeniu zwiększenie dochodów ludności wiejskiej, przez samo tylko uruchomienie organizacji rolniczo-handlowej, przedstawiałoby się cyfrowo, jak następuje:

Cały roczny obrót handlowy w Polsce jest obliczony na **ośm miljardów złotych.** Jeżeli przyjmiemy, że tylko połowa tej sumy obejmuje obroty handlowe wsi, to zysk brutto pośrednictwa handlowego prywatnego, obliczając go ostrożnie na 20% od obrotu, wynosi **800 miljonów.** Przyjmując, że koszty handlowe projektowanej organizacji pochłoną połowę tej sumy, to do dyspozycji pozostanie reszta **400 milojnów,** która zasiliłaby wygłodzoną wieś polską. Równoległe w nowo powstałej organizacji rolniczo-handlowej znalazłaby zatrudnienie poważna liczba bezrobotnych pracowników umysłowych, na których opłacenie posłużyłaby suma, przewidywana powyżej na koszty handlowe.

KTO STRACI — KTO ZYSKA?

Nie ulega wątpliwości, że omawiane przesunięcia dochodu społecznego odbyłyby się **kosztem rzeszy pośredników handlowych.** Gospodarstwo narodowe jednak przez powyższą zmianę odniosłoby korzyść, gdyż **zasilenie dochodem odebranym pośrednikom, szarej masy chłopskiej oraz bezrobotnych inteligentów spowoduje gwałtowny wzrost konsumcji prawie wyłącznie artykułów pierwszej potrzeby, wytwarzanych w kraju.** Okoliczność ta przy podniesieniu cen do właściwego poziomu wpłynie na **wzrost produkcji przemysłowej krajowej** oraz równolgle na zwiększenie konsumcji **artykułów rolnych przez przymierających głodem robotników przemysłowych.** Ten zaś fakt umożliwi w konsekwencji rolnictwu **gospodarkę intensywną** na tych samych warstwach pracy i spowoduje, że gospodarka rolna stanie się **opłacalną.** W ten sposób też przez wzrost produkcji uzyskalibyśmy **wzrost ogólnego dochodu społecznego,** w rezultacie **podniesienie ogólnego dobrobytu** i wzrost **majątku narodowego przez wytwarzanie nowych dóbr.**

STRUKTURA ORGANIZACJI ROLNICZO-HANDLOWEJ.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że sprawa stworzenia organizacji rolniczo-handlowych, łącznie ze sprawą podniesienia cen produktów rolnych jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia, nietylko dla wsi, lecz również dla całego gospodarstwa narodowego.

Organizację taką należałoby oprzeć już to o samorząd terytorjalny, tworząc przy nim autonomiczne oddziały gospodarcze, już to o istniejące organizacje rolnicze, przy równoczesnej ich rozbudowie. Stworzone w ten sposób organizacje poszczególnych wsi **wyposażono w monopol handlu pewnemi artykułami** tworzyłyby **związki powiatowe,** następnie **wojewódzkie,** a wreszcie **związek centralny ogólnopaństwowy.** Narazie, w celu poczynienia doświadczeń, możnaby omawianą organizację utworzyć w jednym z powiatów, najwyżej kulturalnie postawionych a następnie, zależnie od wyników, należałoby działalność tę **rozszerzać,** zarówno pod względem zasięgu terytorjalnego, jak i przedmiotowego. Tak ostrożne podejście do rozwiązania omawianego problemu nie spowodowałoby wstrząsów w gospodarstwie narodowem.

Nasuwa się jedynie obawa, czy rozdzielenie dochodu społecznego, z którego korzystała szczupła grupa pośredników, pomiędzy 20 miljonów ludności, nie wpłynie przejściowo ujemnie na dochody Skarbu Państwa.

Jakkolwiek ewentualne ubytki z jednych źródeł, np. z podatku dochodowego, byłyby wyrównane nadwyżkami z szeregu podatków pośrednich i monopoli, to jednak, dla zapobieżenia pewnym niedociągnięciom w dochodach Skarbu Państwa, należałoby równocześnie stworzyć nowe źródło dochodów. Źródłem tem mógłby się stać podatek od produkcji, którego wprowadzenie w życie **ogromnie ułatwiłaby omawiana wyżej organizacja rolniczo-handlowa.** Podatek ten opłacaliby producenci w chwili sprzedaży swoich wyrobów, np. producent rolny przy sprzedaży zboża w swojej placówce handlowej musiałby uiścić podatek w ten sposób, że organizacja handlowa odliczyłaby z ceny kupna ustanowioną stawkę, przekazując ją następnie Skarbowi Państwa. Większe przedsiębiorstwa przemysłowe prywatne odprowadzałaby omawiany podatek według rzeczywistej sprzedaży. Mniejszym zaś możnaby wymierzać kwoty ryczałtowe, biorąc pod uwagę zdolność produkcyjną ich warstatów pracy i faktyczne obroty.

Wprowadzając ten podatek dla poszczególnych wytworów, należałoby równocześnie, przy odpowiedniem uregulowaniu stawek, **zwalniać te wyroby od podatku przemysłowego** (obrotowego), a zajętych przy wymiarze tego ostatniego podatku urzędników zatrudniać przy ściąganiu podatku od produkcji.

ROLA PAŃSTWA — REGULOWANIE PRODUKCJI — SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA.

Umiejętne ustalanie, w porozumieniu ze sferami gospodarczemi, wysokości stawek omawianego podatku **dałoby Państwu możność wywierania poważnego wpływu na kierunek i rozwój poszczególnych gałęzi produkcji oraz umożliwiłoby różnolite obciążanie wytworów przemysłowych,** zależnie od tego, czy służą one do zaspokojenia potrzeb warstw uboższych czy też zamożniejszych. Podatek ten więc w tych warunkach mógłby się stać społecznie **najsprawiedliwszym,** a dla płatników **najłatwiejszym do płacenia,** bo w chwili dokonywanej transakcji sprzedaży.

Również ściąganie tego podatku byłoby bardziej **uproszczone,** aniżeli pobór podatku przemysłowego. Ilość bowiem płatników, składająca się dotychczas zasadniczo z producentów, hurtowników i detalistów, ograniczyłaby się jedynie do producentów, od których nowy podatek wpłynąłby **natychmiast do dokonanej sprzedaży** a nie dopiero po upływie roku jak to się dzieje zasadniczo przy podatku przemysłowym. Ponadto przy wielu artykułach inkasa podatków mogłyby dokonywać kasy kolejowe względnie Urzędy pocztowe, wydając towar po uprzedniem wpłaceniu przez odbiorcę ustalonego podatku. Od towarów, przychodzących z zagranicy, należałoby pobierać, łącznie z cłem, opłaty, wyrównujące stawki, opłacane, od wyrobów krajowych.

Wprowadzenie powyższych reform, mających na celu przebudowę ustroju gospodarczego i systemu podatkowego, dadzą niewątpliwie większe, aniżeli stosowane dotychczas sposoby przełamania kryzysu.

W miejsce bowiem równania w dół rzesz pracowników nastąpi wprawdzie częściowe równanie w dół pośredników handlowych, ale przy równoczesnem **podnoszeniu w górę szarego człowieka** w osobach ginącego z nędzy chłopa i bezrobotnego inteligenta. Umiejętne zaś stosowanie podatku od produkcji nietylko zapewni Państwu szybszy dopływ zwiększonych dochodów, ale ponadto da możność **sprawiedliwego społecznie wymiaru świadczeń na rzecz ogólnego dobra.**

Józef Stobiecki.

POLSKI KALENDARZ NARODOWY.

Że kalendarz nie musi być suchym rejestrem dni, ale może stanowić i to wyłącznie ozdobę o zdecydowanym wychowawczym walorze, tego przykładem najlepszym jest szczęśliwie kreowane przez Główną Księgarnię Wojskową wydawnictwo p. n. Polski Kalendarz Narodowy*).

Pierwszy rocznik tego Wydawnictwa, przeznaczony na rok 1936 wyszedł z pod redakcji prof. Henryka Mościckiego i został poświęcony życiu Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

Na każdej z kart dziennych kalendarza, poza kalendarjum, zamieszczono ilustracje scen z pracowitego życia Marszałka lub też jego podobizny, opatrując je jednocześnie odpowiednio dobranemi wyjątkami z pism, rozkazów i przemówień. Ilustracje te w rozmiarze 14.5×13 cm, wykonane bardzo starannie techniką rotograwjurową z autentycznych zdjęć fotograficznych, ukazują się w takiej liczbie poraz pierwszy (ilustracje nawet w wydawnictwie „Świat w obrazach" nie miały tak dobrego wykonania), a tem samem kalendarz ten nabiera, jak dotąd, wyjątkowej wartości.

W zespole reprodukowanych ilustracyj znajdujemy liczne zdjęcia z lat młodzieńczych Marszałka, nieliczne z okresu pracy konspiracyjnej, szereg z walk legjonowych, mało znane z prac w POW i pobytu w Magdeburgu, mnóstwo z czasów piastowania godności Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego, prawie nieznane z wygnania w Sulejówku, kilka z pamiętnych dni majowych 1926 r.. a wreszcie z okresu pomajowego do dni ostatnich.

Wysoce artystyczna szata zewnętrzna wydanego kalendarza-albumu, trafny dobór zdjęć i cytatów z enuncjacyj Marszałka pozwalają bez zastrzeżeń polecić Wydawnictwo przedewszystkiem szkole.

R. R.

*) **Polski Kalendarz Narodowy** na rok 1936 oprac. prof. H. Mościcki. Wyd. rok I. W-wa, nakł. G. K. W. (1936), s. 368 nlb.

Sezonowe manewry

Społeczna rola sklepów miejskich

Od jednego z naszych Czytelników otrzymaliśmy następujące uwagi:

Zarzuty, wysuwane w każdym sezonie przez pewne sfery gospodarcze przeciw działowi spożywczemu i opałowemu lwowskiej Aprowizacji Miejskiej, streszczają się w następujących punktach: 1) działy te powstały w czasie wojny i wszelakich późniejszych ograniczeń spożycia. Prawda, że spełniły wówczas należycie swą rolę i dobrze się zasłużyły społeczeństwu, jednak wobec zmienionych zgoła stosunków i świeżego powiewu swobody w wymianie dóbr, winny być złożone do lamusa rzeczy nieużytecznych, razem z karabinami systemu Werndla i innemi muzealnemi starożytnościami; 2) działy te. oparte o odmienny system kalkulacji, niż to dopuszczają zasady rachunkowości kupieckiej, niepłacące podatków, nienastawione na osiągnięcie maksymalnego zysku, stanowią zbyteczną konkurencję dla kupiectwa prywatnego i tak uginającego się pod ciężarem podatków i innych świadczeń publicznych. Zatem winny być te działy skazane na rychłą śmierć przez likwidację, a wówczas kupiectwo prywatne odetchnie pełną piersią i pozbędzie się zmory konkurencji.

Argumentacja ta robi wrażenie, że są chwile w życiu sfer gospodarczych, w których czują nieodpartą potrzebę, by dosiąść żwawego lajkonika i pohasać po leżącej niestety odłogiem, a nieznanej szerokim warstwom społeczeństwa niwie prawd ekonomicznych.

Problem bowiem i kwestja, dlaczego niektóre miasta silniej lub słabiej uprawiają zdecydowaną politykę aprowizacyjną, nie jest tak prosta i łatwa ani do teoretycznego rozstrzygnięcia ani do praktycznego przeprowadzenia. Doświadczenie jednak uczy, iż bywają okresy w życiu ludności miejskiej, gdy inicjatywa prywatna nie jest w stanie nadążyć za rosnącemi potrzebami życia, trudnemi do zaspokojenia w chwilach załamań gospodarczych. W wypadkach czy to nieurodzaju, czy wojny, jednem słowem w momentach poważnych braków towaru na rynku miejskim, gdy hydra spekulacji podnosi głowę, musi istnieć i działać jakiś czynnik niezależny, który, dysponując większemi możliwościami, niż może to kapitał prywatny, jeśli nie zapobiec całkowicie klęsce, to przynajmniej w części złagodzić jej skutki i objawy. Nie potrzebujemy szukać daleko.

Oto tenże sam Lwów, którego niektórzy synowie dziś rzucają się z oszczepem na aprowizację miejską, był bodajże pierwszem miastem polskiem, które już w roku 1902 uruchomiło w tej formie pomoc dla ludności wśród szalejącej drożyzny środków żywności. Akcja ta trwała do r. 1907, potem w latach 1913/14, następnie w czasie wojny światowej i po niej, oddając nieocenione usługi zwłaszcza ludności uboższej w okresach braku towarów, drożyzny i spekulacji.

Można się zgodzić z twierdzeniem, że obecnie czasy się zmieniły. Możemy się łudzić, że produkujemy wiele; że nadmiary produkcji jesteśmy w stanie wysyłać zagranicę. Lecz któż nam zaręczy, że ten stan rzeczy zawsze trwać będzie? Kto przyjmie gwarancję, że za rok lub dwa nie spadnie na Europę nowy jakiś kataklizm? Czyż mamy być tak ślepymi aby kalkulować na kwartał naprzód, gdy koło historji robi dziś tak szalone obroty? Człowiek, myślący kategorjami gospodarczemi, wybiega poza swój nos, choćby tak długi, jak u Imci Pana Chmary z fraszek Kochanowskiego.

Ludzie chcą żyć nietylko dziś, lecz zawsze. Nietylko w czasach pomyślnych, lecz także w okresach klęsk i niepowodzeń. A więc musi istnieć pewna organizacja, pewna komórka, która w chwili potrzeby potrafi podołać niestosunkowo wielkim wymaganiom, z któremi nie będzie mogła uporać się nawet Kongregacja Kupiecka in corpore przy najsilniejszem poparciu Izby Przemysłowo-Handlowej.

Stąd wynika przedewszystkiem charakter **pogotowia** dla aprowizacji miejskiej. Przypuśćmy nawet przez chwilę, że dziś nie spełnia ona żadnego szczególnego zadania. Jeśli jednak doświadczenie nauczyło nas, że są możliwe momenty, gdy ona odegra swą niestosunkowo trudną rolę i że niema innej organizacji, któraby ją mogła zastąpić, to musimy się zgodzić na jej istnienie w czasach normalnych, nawet, gdyby to miało kosztować. I gdyby Aprowizacja Miejska już żadnych innych zadań nie spełniała, to już ten jeden moment pogotowia żywnościowego na wszelką okazję, dostatecznie uzasadnia jej istnienie.

Przypuśćmy, że pogotowie to kosztuje, że ktoś koszty jego ponosi. Powiedzmy, że ciężar ten spada na innych kupców z branży spożywczej. Czyż jednak niema wypadków, że płacimy dziś za przyszłe korzyści? Czyż nie zabezpieczamy się dziś dla zapewnienia sobie pewnych świadczeń w przyszłości? Wszak wymaga tego najprymitywniejsza zapobiegliwość człowieka kulturalnego i przewidującego.

Pozatem jest grubo przesadne twierdzenie sklepikarzy, że Aprowizacja Miejska odbiera im możliwości bytowania, że robi im konkurencję. Czyż tych dwadzieścia kilka sklepów spożywczych, stanowiących 1% wszystkich sklepów spożywczych w mieście i wykazujących obroty w wysokości 1% całych obrotów we Lwowie w tym dziale, rzeczywiście rujnuje drobne kupiectwo tej branży w czasie, gdy po 15 sklepów spożywczych powstaje w mieście w ciągu jednego miesiąca przeciętnie?

W twierdzeniu takiem jest spora doza demagogji i liczenia na brak orjentacji wśród szerszej publiczności. Tożsamo odnosi się do składów z opałem, które obejmują zaledwie około 5% zapotrzebowania opałowego całego miasta.

Jeśli zaś chodzi o pozytywną stronę działalności Aprowizacji Miejskiej, to nie można pominąć faktu, że spełnia ona rozliczne i cenne funkcje, nawet w czasach normalizacji stosunków. Poza bezpośredniem zaopatrywaniem Zarządu miasta, Zakładów, nistytucyj, komitetów opieki przez miasto utrzymywanych lub subwencjonowanych, w artykuły najważniejsze, nabywane i sprzedawane po cenach najniższych i umożliwiające w ten sposób poważne oszczędności budżetowe — aprowizacja miejska dostarcza swej klienteli towar dobrego gatunku, po ściśle skalkulowanej cenie wpływa na jej poziom dzięki tym zasadom solidnego handlu, bez starań i reklamy zachowuje przez lata swą klientelę. Czy może w trzymaniu się tych zasad zdrowego handlu leży moment konkurencji? Wydaje się to przypuszczenie dość prawdopodobne. Gdyż sklepy miejskie płacą takie same czynsze za lokale, rachunki za światło i wodę, jak inne sklepy. Ba nawet opłacają efektywnie taki sam podatek przemysłowy, co każdy inny kupiec tej kategorji. Pracują więc w warunkach takich samych. A czy przytem nie czynią poważnych świadczeń na rzecz różnych instytucyj społecznych, dostarczając poważnych ilości artykułów po cenach zaledwie odbiegających od własnych kosztów nabycia? Któryż kupiec prywatny byłby w stanie na podobnych warunkach podejmować się dostaw w tej skali?

Zresztą drobne kupiectwo branży spożywczej, to jeszcze nie całe społeczeństwo. Jest jeszcze hurtownik— dostawca Aprowizacji Miejskiej, zadowolony z solidnego odbiorcy. Jest wreszcie biedny konsument zaopatrujący się w artykuły codziennego użytku w sklepach i składach miejskich, z zaufania do jakości towaru i cen jakże różnolitych we Lwowie i jak dezorjentujących publiczność!

Powszechnie wszak wiadomo, że w wielu wypadkach ceny, stosowane przez Aprowizację miejską, uważane były za słuszne. Trudno. — Dobrze jest, gdy w czasach chaosu i dezorjentacji jest czynnik, któremu można zaufać, niezależny od wahań dnia, zachowuje jednolitą linję polityki cen najniezbędniejszych artykułów.

Opinja sfer interesujących się miejską Aprowizacją nie jest jednolita. Drobne kupiectwo, myślące wąskiemi, egoistycznemi kategorjami, zwalcza ją. Hurtownik w istnieniu jej niebezpieczeństwa dla siebie nie widzi. Konsument utrzymuje sklepy miejskie, zaopatrując się w nich w potrzebne artykuły. Gdybyśmy więc urządzili plebiscyt, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pokaźna większość oświadczyłaby się „za".

Niewątpliwie Zarząd miasta doskonale wyczuł zapatrywania opinji publicznej w tej materji, aprobując na ostatniem posiedzeniu Rady miasta działalność aprowizacji miejskiej, która jest przecież z krwi i kości własnością społeczności lwowskiej, powołaną do tego, by jej służyć według swych najlepszych sił i możności i chronić ją przed niesumiennością i wyzyskiem w dniach potrzeby, zamieszek lub katastrof gospodarczych.

W ostatecznym więc rezultacie ostatnie występy poszczególnych przedstawicieli branży spożywczej i węglowej nie czynią wrażenia, by kierował niemi zdrowy a szeroko i w przyszłość patrzący zmysł społeczny, lecz raczej chęć wzięcia udziału w sezonowych manewrach z perspektywą udźwiękowienia przez najtańszą aparaturę prasową.

Zmiana adresu „NOWYCH CZASÓW"

Redakcja i administracja „Nowych Czasów" mieści się obecnie przy ul. Małeckiego 5 m. 1. Telefon 233-42

Wszelką korespondencję, książki recenzyjne oraz egzemplarze wymienne pism prosimy kierować pod nowym adresem

NAJTAŃSZE WYDANIE TRYLOGJI SIENKIEWICZA.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich przystąpił do niezwykle pożytecznej akcji wydawniczej. Oto nakładem Ossolineum ukaże się niebawem wydanie całej trylogji Sienkiewicza w formacie kieszonkowym, zaopatrzone objaśnieniami rzeczowemi, językowemi, mapkami terenu, na których toczy się akcja powieści itd., w sztywnej okładce, z portretem autora na okładce każdego tomiku. Cena wydawnictwa będzie niezwykle niska. Dla tych, którzy przed 5. lutego 1936 r. wpłacą **15 zł.** czekiem PKO. Ossolineum nr. 505.735, od 15 II. wydawnictwo wysyłać będzie co tygodnia pod wskazanym adresem 1 tom trylogji. Przy **częśc. wpłaceniu** (za każdą część osobno), cena **całości wyniesie 17 zł.**, a to „Ogniem i mieczem" (8 tomów) — **5 zł.**, „Potop" (13 tomów) — **9 zł.**, „Pan Wołodyjowski" (5 tomów) — **3 zł.** Przy nabywaniu w księgarniach **poszczególnych tomików** po 70 gr., cena kompletu wyniesie 18 zł. **20 gr.** wraz z mapkami **20 zł. 20 gr.**

Instytucje oświatowo - społeczne, stowarzyszenia, szkoły, oddziały wojskowe, P. W. i t. p. wpłacające zgóry za 100 egzemplarzy, otrzymują dodatkowo 20 egzemplarzy bezpłatnie.

◆

REDAKCJA OTWARTA CODZIEŃ OD 12—2
ADMINISTRACJA OD 11—2 I OD 18—19 WIECZ Z WYJĄTKIEM NIEDZIEL I ŚWIĄT
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. MAŁECKIEGO 5, m. 1.
TELEFON 233-42 KONTO CZEKOWE P. K. O. „KADRA" 503.914.
PRENUMERATA ROCZNIE 5 ZŁ. KWARTALNIE 1.50 ZŁ. MIESIĘCZ. 0.50 ZŁ.

kultura fizyczna



Djagnoza — niestety bez recepty

(Na marginesie enuncjacji Dyrektora P. U. W. F. i P. W.).

Dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego P. Gen. Olszyna-Wilczyński — pozostający na tem stanowisku od kilku miesięcy — wygłosił onegdaj enuncjację radjową, oczekiwaną z wielkiem zainteresowaniem przez rzesze sportowe i działaczy na polu wychowania fizycznego.

Przemówienie P. Generała podała następnie niemal cała prasa. Dyrektor P. U. W. F. i P. W. powtórzył rzeczy ogólnie uznane, mówiąc następująco:

„Cele polskiego sportu zostały już oddawna związane ściśle z naszą rzeczywistością państwową, z naszemi specyficznemi warunkami geograficznemi, potrzebami narodu i stanem ekonomicznym.

Marszałek Piłsudski, pierwszy przewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, podkreślił wyraźnie, że sport polski musi być podporządkowany celom wyższym! Wynika z tego, że sport w naszych warunkach nie może być oderwanym od ważniejszych, niż sam sport, zadań pracy dla wychowania fizycznego narodu i obrony granic państwa. Marszałek Piłsudski wszystkie objawy naszego życia społecznego podporządkował dobru i bezpieczeństwu państwa — dlaczegożby więc sport, roszczący sobie prawo do nazwy akcji społecznej, miał być wyłączony spod ogólno - społecznych nakazów? Uprawiając sport lub kierując nim, musimy w myśl wskazań Wielkiego Marszałka, zaprząc sport do pracy społecznie pożytecznej. Sport w naszem pojmowaniu musi kształcić, wychowywać, tworzyć i budować, a nie demoralizować, zniekształcać, osłabiać i niszczyć. Państwowy Urząd WF. i PW., powołany do pracy przez Wodza Narodu, ma nad tem czuwać nieustannie, kierować i ustalać drogi, jako też je prostować i czujność tę postanowił jeszcze bardziej zaostrzyć".

W dalszym ciągu P. Generał stwierdził, że:

„Sport polski jest chory. Stan chorobliwy najjaskrawiej uzewnętrznia się w podstawowych komórkach sportowych, czyli w klubach. P. U. WF. i PW., biorąc ten stan chorobliwy pod uwagę, rozpoczął już przedemną pracę nad taką organizacją sportu społecznego, któraby z jednej strony zagwarantowała swobodny jego rozwój, a z drugiej ułatwiła konieczną w tym wypadku kontrolę i pomoc władz państwowych i sportowych..."

a zarazem wyraził następujące życzenie:

„Błędni rycerze - działacze sportowi, którzy niepotrzebnie tracą tyle energji na filozoficzne krzyżowanie szpad i na teoretyczne poszukiwania nowych dróg - bezdroży — niech lepiej energję swą poświęcą rzetelnej pracy właśnie na odcinkach klubowych. Zdrowe zaś projekty, wynikłe z doświadczeń i praktyki życiowej, a trafnie przystające do potrzeb naszego kraju, dopłyną napewno wczas do P. U. WF. i PW. P. U. WF. i PW. nie odsuwał i nie odsuwa współudziału społeczeństwa w pracy twórczej w sporcie, lecz niechże działacze sportowi nie wyręczają P. U. WF. i PW. w jego zasadniczych obowiązkach kierowniczych i niech nie komplikują sportowi dróg jasnych i prostych".

Niewiadomo do kogo konkretnie skierowane jest to życzenie, — w każdym razie dziwnie jednostronne. Jest ono również i niebezpieczne, ponieważ zostało postawione przez obdarzonego wielkim autorytetem urzędowym Dyrektora P. U. FW. i PW. odpowiedzialnego za koordynowanie na polu wychowania fizycznego współpracy wszystkich czynników — nietylko oficjalnych, ale też społecznych.

Pracownicy na polu kultury fizycznej spodziewali się, że P. Generał przedstawi pozytywny program przyszłej działalności P. U. WF. i PW., któryby zmierzał do radykalnej naprawy stosunków.

Spotkał ich zawód.

Miejmy nadzieję, że tylko narazie — wszakże mimowoli nasuwa się konkluzja, iż radjowy wywiad P. Generała nikogo do pracy nie zachęci — a może się stać źródłem wielu nieporozumień i zniechęcenia.

Na ważnym etapie

Omawiając onegdaj cele i zadania Komitetów WF. w ogólności, daliśmy wyraz przekonaniu, że odnośne rozporządzenia powołujące do życia omawiane placówki nie ujęły w sposób konkretny może nie tyle zadań, ile ich środków działania. Skutkiem czego praca tych placówek i jej nasilenie w wielkiej mierze uzależniona jest od ich składów personalnych, które wiążą się ściśle z pojęciem swej roli i odpowiedzialności za wypełnienie swych obowiązków społecznych.

Miej. Kom. Wych. Fiz. we Lwowie ma już ustaloną sławę jednego z pierwszych w Polsce i niejednokrotnie przedstawiany był jako wzór.

Obserwując uważnie działalność tej instytucji należy zaznaczyć, że wielokrotne poczynania były wynikiem własnej inicjatywy i że zawsze przynosiły wybitnie pozytywny rezultat.

Ostatniem zamierzeniem Miej. Kom. Wych. Fiz. jest dziś już wprowadzony w czyn kurs informacyjny dla działaczy sportowych.

Kurs ten ma charakter informacyjno-fachowy. Będzie dawał wiadomości ogólne, szkoląc typ działacza o **wiadomościach wszechstronych** w pracy społeczno-sportowej.

Program kursu ujęty w 60-ciu godzinach wykładów — przyczem za wyjątkiem tematów ścisłych, opisowo-naukowych, inne będą traktowane dyskusyjnie na osobnych ćwiczeniach w szczegółach przedstawia się następująco:

Część ogólna.

1. W. F. jako zagadnienie społeczne — 2 godziny. 2. Etyka sportowa — 1 godzina. 3. Teorja W. F. — 8 godzin. 4. Działacz sportowy a prasa i inne elementy propagandy — 1 godzina. 5. Energetyka pracy mięśni, zmęczenie, przemęczenie, zaprawa — 2 godziny. 6. Anatomja, fizjologja — 1 godzina. — 7. Higjena sportu — 2 godziny. 8. Uszkodzenia sportowe, ratownictwo — 2 godziny. 9. Typologja — 2 godziny. 10. Ustrój władz W. F. — 1 godzina. 11. Organizacje W. F. i sportowe — 2 godziny.

Część organizacyjno-administracyjna.

1. Metody pracy zależnie od środowiska — 1 godzina. 2. Organizowanie sportów i W. F. w terenie — 1 godzina. 3. Organizacja imprez — 1 godzina. 4. Zasady obradowania i dyskusji — 1 godzina. — 5. Technika żywego słowa — 1 godzina. 6. Organizacja klubu — 2 godziny. 7. Administracja klubu — 4 godziny. 8. Eksploatacja urządzeń sportowych — 1 godzina.

Część szczegółowa.

1. Pokazy i omówienia lekcyj gimnastycznych — 5 godzin. 2. Zabawy jako wstęp do gier — 2 godziny. 3. Siatkówka — 1 godzina. 4. Koszykówka, hazena — 2 godziny. 5. Piłka nożna — 2 godziny. 6. Lekka atletyka — 3 godziny. 7. Narciarstwo — 2 godziny. 8. Łyżwiarstwo — 1 godzina. 9. Hokej — 1 godzina. 10. Pływanie — 2 godziny. 11. Przysposobienie wojsk. męż. — 1 godzina. 12. Przysposobienie wojsk. kobiet — 1 godzina. 13. Boks — 1 godzina.

Dla uczestników przewidziana jest ponadto zaprawa osobista.

W pierwszym tygodniu wykładać będą: w poniedziałek 3. bm. Płk. Kocur, kierownik Okr. Urz. WF. i PW. „O ustroju władz WF. i PW." i Dr. Nowak-Przygodzki, wiceprzewodniczący Miej. Kom. WF. i PW. na temat „W. F. jako zagadnienie społeczne"; we środę 5. bm. rozpocznie wykłady o teorji W. F. Prof. Antoni Rzepka, zaś w piątek 7. bm. Prof. Dręgiewicz zapozna uczestników z ustrojem organizacyj społecznych w. f. i sportu na terenie Państwa.

Kierownictwo ogólne kursu spoczywa w rękach p. Dra Nowak-Przygodzkiego i p. Dra Kirschnera, sekretarzem jest p. Mgr. Zaleski, nad stroną pedagogiczną czuwa Prof. Antoni Rzepka, komendantem jest por. Wiśniewski, z którym współpracują p. Danekówna, prof. Kamiński i Świerczyński.

Z całą satysfakcją należy na zakończenie podkreślić pełne zrozumienie, jakie wykazały dla tej akcji lwowskie organizacje sportowe. Kurs był obliczony na 30 maksimum 40 osób, tymczasem zgłoszeń wpłynęło 70. Odnośne czynniki przyjęły definitywnie 54 osób, a niewątpliwie pozostała reszta będzie mogła korzystać z następnego kursu, którego urządzenie — wierzymy — okaże się konieczne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Romanowicz

Lwowska Drukarnia Nowoczesna — Pasaż Mikolascha. Tel. 216-76.